Świat Kobiecy



n. 8.

mund

ŚWIAT KOBIECY

WYCHODZI 1 i 15 KAŻDEGO MIESIĄCA | N—R 8 ROK VIII | 15 KWIETNIA 1928 ROKU

LIST DO POLSKIEJ PANI

WIELCE ŁASKAWA I MIŁA PANI! — O rozmaitych rzeczach donosiłem Pani: o gwiazdach ekranu i o robocie w atelier filmowem, o malarzach i śpiewakach; przesyłałem wywiady z wybitnymi ludźmi i notatki o wystawach mód.

Dziś mam ochotę na bezpośredni list, na pogawędkę o czemś co Panią zapewne nie mniej zajmie niż mnie: na kilka uwag — o Pani Samej.

Temat to wielce na czasie: jest bowiem wiosna, — czas, w którym staje się Pani aktualniejszą niż kiedykolwiek dla mnie, dalekiego, lecz zawsze wiernego adoratora — i aktualniejszą nawet... dla Siebie Samej. Zawsze się w tej porze roku szczególnie Panią interesowałem. Mam żywo Pani obraz przed oczyma: może jeszcze w futrze, a już w lekkim kapelusiku, z oczyma śmiejącemi się do słońca, z policzkami których wiosennej świeżości nawet puder nie jest w stanie przyćmić — (skoro Pani wraca z ulicy, są one jeszcze chłodne, prawie jak w zimie; tak miło byłoby ich dotknąć wtedy koniuszkiem palca).

Tak sobie Panią wyobrażam i pisząc przy oknie kawiarni, spoglądam przez olbrzymią szybę na Kurfürstendamm, na to berlińskie corso, i na panie, wolno się przechadzające lub kroczące śpiesznie od krawca do modniarki, i na panienki z magazynów mód, i na leniwe damy, spoczywające w kątach aut, lub z nonszalancją kierujące jakimś własnym wspaniałym Studebakerem czy smukłą Lancią, i wreszcie na moje vis-à-vis, dwie młodziutkie dziewczynki, niemal podlotki, rozkoszujące się berlińskim przysmakiem: Baumkuchen mit Sahne.

Właściwie — to i dobrze, że Pani tu niema. Ot tak, w podróży z Warszawy do Paryża radziłbym Pani zatrzymać się w tem ponoś najbardziej zamerykanizowanem mieście Europy na dwadzieścia cztery godziny, lub na dwa, trzy dni. Dłużej nie wytrzymałaby Pani. Nie nadaje się Pani do tego miasta.

Mężczyźni wyglądają tu w dni powszednie tak, jakby z poza kupieckiej lady śpieszyli na wieczorne piwko; w święta zaś, jakby wracali z nudnej, pogrzebowej ceremonji. (Noszą wtedy wysokie sztywne kołnierzyki, uroczyste miny i czarne, odświętne, »zaszanowane« ubrania.) O, są i inni, ci prawdziwi wielkomiejscy, ubrani wedle ostatniego żurnalu mód, z arystokratycznym monoklem w zblazowanem oku. Skoro taki pan raczy zwrócić na Panią uwagę i osądzi, że godna jest Pani jego zainteresowania, to albo bezceremonjalnie przystąpi do Pani z rzeczową uwagą na temat Pani urody, albo co najmniej przeszywać Panią będzie wyzywającemi spojrzeniami i z łaskawem uznaniem rzuci jakieś pochlebne słowo. (Proszę nie myśleć, że to przesada: widziałem bardzo często w taki sposób nawiązywane znajomości z bardzo eleganckiemi paniami.) Co Pani zrobi w takim wypadku? Berlinka nie bierze za złe takiego zachowania!

W Café Vaterland (olbrzymia kawiarnia w centrum miasta) schodzą się w czasie obiadowej przerwy panowie i panie pracujące w biurach na czarną kawę i samo się przez się rozumie, że zarówno panowie nawiązują w pośpiechu znajomość z najbliższą przystojną sąsiadką, jak i to, że i panie korzystają w całej pełni z równouprawnienia w doborze towarzysza... »Damenwahl«. Zresztą znajomości takie kończą się przeważnie w chwili opuszczenia lokalu. Ale nie! Stanowczo nie czułaby się Pani dobrze w Berlinie!

A czy wie Pani jak wygląda karnawał berliński? Swoboda etykietalna na najelegantszych tutejszych balach jest wprost nieprawdopodobna! Nawet na wytwornych, reprezentatywnych balach widuje się sceny, których opisu wzbrania mi przyzwoitość, a bale kostjumowe stają się niemal orgjami. Redut maskowych się tu nie urządza. Bo i poco? Niema tak bezwstydnego zachowania, lub tak śmiałego dwuznacznika, któreby należało ukrywać pod maską. Wyuzdania nikt się nie wstydzi! Od tego jest przecież »Kostümfest«...! A ponad temi parami, siedzącemi sobie na kolanach, całującemi się na środku sali, lub leżącemi pokotem na podłodze — unosi się nuda, obojętność, zblazowanie... Jest to, w gruncie rzeczy, tylko jeden z licznych sposobów zabijania czasu, zapełniania nudnych wieczorów: nie daje więcej emocji niż kino. Zresztą słowo »orgja« jest stanowczo pochlebnem określeniem; powiedzmy raczej: rozrywka seksualna.

W tramwaju nikt nie ustąpiłby Pani miejsca: jeden tylko z wygody, drugi dla zasady równouprawnienia płci. Wstręt do galanterji opiera się na głębokich socjologicznych przesłankach; nieuprzejmość jest wissenschaftlich ugruntowana. Proszę nie myśleć że to przesada! Zacytuję tylko końcowy ustęp artykułu Kurta Hillera p. t. »Damen«, zamieszczonego w najpoważniejszym postępowym tygodniku »Die Weltbühne«:

»Skończyć raz z tem! Nareszcie zaprowadzić równość między obywatelami i obywatelkami! Niema p-a-ń! Nie wstawać przed paniami w tramwaju! Nie pozwólcie sobie narzucać tego nonsensu przez fałszywych demagogów! Kobiecie trudniej stać, niż mnie? To nieprawda! Płeć żeńska o szerszej podstawie (»Untersatz«) stoi łatwiej, niż płeć męska, o wąskiem siedzeniu!...«

Dla jednego tylko typu kobiety ma autor względy: dla kobiety pracującej. Jego artykuł zwraca się przeciw tym »damom, pełnym pretensyj, ubranym jak laleczki, tym bezproduktywnym, luksusowym stworzonkom, żyjącym kosztem (!) mężczyzn«. A więc przedewszystkiem precz z elegancką kobietą pracującą! Od dziś powinna każda lekarka, stenotypistka, czy dziennikarka ubierać się tak, by ją można było odrazu jako kobietę pracującą rozpoznać: wykrzywione obcasy, pomięta suknia, pogięty kapelusz, pończochy dziurawe, lub co najwyżej cerowane i obowiązkowo okulary! Tylko tak wyglądająca kobieta ma prawo do uprzejmości ze strony berlińskiego intelektualisty! — Dobrze, że Pani tu niema...

Z niemodną, nieaktualną galanterją całuję Pani niedemokratycznie wypielęgnowaną rękę.

Berlin, w marcu 1928 r. *Adorator*

WYCHOWUJMY MATKI

WSZYSTKO na świecie przemija: każda idea, każdy prąd, pogląd, rodzi się zwolna, rozwija wśród okoliczności sprzyjających, ogarnia płomieniem świat cały, żarzy ogniem, a potem przygasa i sypie martwym popiołem w karty historji ku nauce potomnym. Pocieszam się, że tak samo będzie z wybujałym feminizmem dzisiejszym. Proszę tylko źle mnie nie zrozumieć, powtarzam »wybujałym«, t. zn. takim, który odbiera kobiecie jej kobiecość, a kobiecość uważam za równoznaczne z macierzyńskością. Już budzą się tu i ówdzie, jak przebłyski nowej wiosny, głosy wzywające kobietę zpowrotem do rodziny — do dziecka. Wierzę mocno, że przyjdzie czas, kiedy usłucha tych głosów, bo się w niej odrodzi uczucie macierzyńskie, a odrodzi się z tęsknoty za czemś wielkiem, stałem, prawdziwem, które jedno jest w stanie całe serce jej zapełnić, a czego daremnie szuka na wszelkich innych drogach świata. Doświadczenie, wiedza, dużo jej da nowych atutów i nad kolebką dziecka stanie odrodzona matka, pełnią swej inteligencji obejmująca doniosłość zadania, które oto przed nią rozwijać się poczyna.

Obecnie bowiem zda się, że kobieta zdobywając możność nauki i dorównując mężczyźnie na wszystkich nieomal stanowiskach zapomniała, że jednak mimo wszystko i nadewszystko jest i będzie matką. Że biegnąc do urzędu, z teką pod pachą, z manuskryptem na uniwersytet, do szpitala w białym płaszczu, ucieka od dziecka, od swego własnego dziecka, od owocu swego żywota, od celu i gwiazdy przewodniej swego jestestwa. Tu leży właśnie ten niezdrowy, wybujały feminizm dzisiejszy: ucieczka od najszczytniejszych swoich obowiązków, od swojej własnej natury. Ponieważ macierzyństwo jest niejako dojrzałością kobiety, zatem śmiem twierdzić, że nie jest w pełni kobietą ta która od niego stroni.

Wiek nasz słusznie wiekiem dziecka nazywamy. Nigdy jeszcze bowiem nie troszczono się tyle o jego wychowanie, co obecnie. Powoli przesiąka wszędzie zrozumienie doniosłości tego zadania. Żywo rozprawiają o reformach szkół i systemów nauczania, wkońcu zaczynają nawet zwracać uwagę na fizyczne wychowanie dziecka. Lecz wszystkie te starania nie wydadzą należytego rezultatu, jeśli nie zaczniemy od podstawy, od początku, od kołyski. Przedewszystkiem więc musimy wychować matkę.

Wszystkie zawody mają już dzisiaj swoje naukowe przygotowanie, tylko matka jest wciąż dyletantką. Spuszczamy się na jej instynkt. Obowiązki matki, najtrudniejsze, najpoważniejsze — powierzamy instynktowi. Wszak instynkt to przymiot, który nas upodabnia do zwierząt, my musimy żądać od matki czegoś innego: rozumu i umiejętności fachowej w pielęgnowaniu i wychowywaniu dziecka. Gdzież jednak tę fachowość nabyć miała? Nigdy ją na matkę nie wychowywano, ani nie kształcono, nawet nie mówiono jej o tem, że kiedyś matką zostać może. Co najwyżej powiadano jej: »Może wyjdziesz zamąż«. To jej przed oczy stawiano jako realizację dążeń każdej dziewczyny, a matką stanie się oczywiście, ipso facto, naturalnem następstwem zamążpójścia, lecz nie brano nigdy poważnie w rachubę tej możliwości, do której zresztą przygotowywać się byłoby rzeczą co najmniej niestosowną, nawet w dzisiejszych czasach wyzbycia się wszelkich pruderji.

I dopiero oczy kobiety otwierają się w świat nieznany i niezmierzony w chwili, gdy wyczerpana do ostatnich granic, omdlałe lecz spragnione ręce wyciąga po swe nowonarodzone dziecko. Ale naprawdę jakżeż politowania jest godną i bezradną stawiając pierwsze kroki w tym zaczarowanym nowym świecie! Tuli dziecko do łona, karmi swą piersią, lecz jak ma postępować, aby je ustrzec od choroby i zapewnić mu najpomyślniejszy rozrost — nie wie. Poomacku więc chwyta się jakby desek ratunku, najmniejszych światełek, które jako tako rozprószyć w niej mogą ciemności niewiedzy. Kupuje »Poradniki dla młodych matek«, pyta każdego o radę, wzywa pomocy matki swojej, doświadczonej, ale zapewne przestarzałych pojęć. Ach te babcie poczciwe, które przecinają wszelkie wątpliwości stereotypowem: »Za naszych czasów tak dzieci chowano, a przecież wychowałyśmy was na tęgich i zdrowych ludzi«. Przed takim argumentem nie ostoi się żadna próba postępu albo reformy.

Każda matka przyznać musi, że pierwsze dziecko to eksperyment, na którym uczy się wychowywać dalsze dzieci. Smutne to ale prawdziwe, i nie mniej smutne, a nawet wprost grozą przejmujące jest postępowanie niektórych matek, urągające wszelkim wymogom nowoczesnych poglądów na higjenę. I proszę mi wierzyć, widziałam przykłady, że te wszystkie doktory filozofji, praw, inżyniery chemji, agronomji itd., postępują ze swemi dziećmi tak jak proste, pełne przesądów i bez wykształcenia kobiety z ludu.

Tyle co do strony fizycznej, a to samo da się powiedzieć o stronie moralnej, z tą jednak różnicą, że jest tu tysiąc razy gorzej, bo kobieta niewykształcona zwykle nie potrafi dziecka swego zrozumieć i poprowadzić, a wykształcona uczyła się wszystkiego innego, tylko nie zasad pedagogji, i równie jest bezradna, jak pierwsza. Nie mówię tu o wyjątkach obdarzonych specjalną wrodzoną intuicją. Rezultatem tego jest, że dziecko, zdane na los przypadku, będzie wypadkową zdarzeń i okoliczności zupełnie dowolnych, wpływających na jego ustrój.

— Czy nie najwyższa pora zaradzić nakoniec złemu? Czy nie wybiła już godzina wychowania matek?

— Niestety, nie możemy się bawić w wychowywanie matek, bo to nie da chleba tysiącom kobiet, które żyć i jeść potrzebują.

Tyle razy w życiu spotkałam się już z tym zarzutem i pod jego obuchem stoję bezradna i smutna. Tak, »fach« matki, najpoważniejszy jaki jest na świecie, nie może być fachowo przygotowany, bo on nie daje chleba, przeciwnie jeszcze go pochłania. Niestety z tym argumentem walczyć nie mogę, ale przecież nie tracę nadziei znalezienia jakiegoś wyjścia. Życie społeczne jest nader skomplikowane, a niektóre zagadnienia w nim wogóle nierozwiązalne, więc trzeba się godzić na kompromisy, szukać drogi pośredniej, a tylko dążyć do lepszego.

A więc w tym wypadku, czy nie należałoby stworzyć wyższych kursów kobiecych, które obejmowałyby w skróceniu pewne gałęzie wiedzy niezbędne kobiecie-matce, kobiecie-wychowawczyni, kobiecie-przodowniczce rodziny? Wyższe szkoły gospodarcze istniejące dzisiaj i doskonałe pod wielu względami, nie wystarczają jednak. Obejmują one bowiem przeważnie ramy praktyczne życia kobiety, a nie przygotowują jej do spełnienia obowiązków matki, mają one przytem tę niedogodność, że traktują głównie o gospodarstwie wiejskiem. Cóż obchodzi mleczarstwo, ogród, hodowla kur, albo świnek kobietę, która nigdy na wsi mieszkać nie będzie? A jest jeszcze cały ogrom wiedzy, niezbędny, aby zostać czujną uświadomioną i mądrą matką. W ustawicznem dążeniu do kompromisów życiowych kursa, o których mowa, ograniczyłyby się do rocznych lub nawet tylko kilkomiesięcznych, a to aby ułatwić kobiecie zdobycie fachowego wykształcenia do innego bardziej popłatnego zawodu.

Mam jednak nadzieję, że zawód odrodzonego macierzyństwa pociągnie za sobą głód wiedzy, w tym kierunku: Żądać będą instruktorek po szkołach średnich, powstanie sieć szkół niższych dla kobiet w połączeniu ze szkołami gospodarczemi i otworzy się tysiące miejsc nauczycielek, na tem polu, które jeszcze zupełnie odłogiem leży. Kobieta zrozumie wówczas, że nie »przekleństwem jest chować cudze dzieci«; przeciwnie, radością jest chować dziecko, bodaj obce, jeśli można w nie przelać niespożytkowane uczucia i tęsknotę macierzyńską.

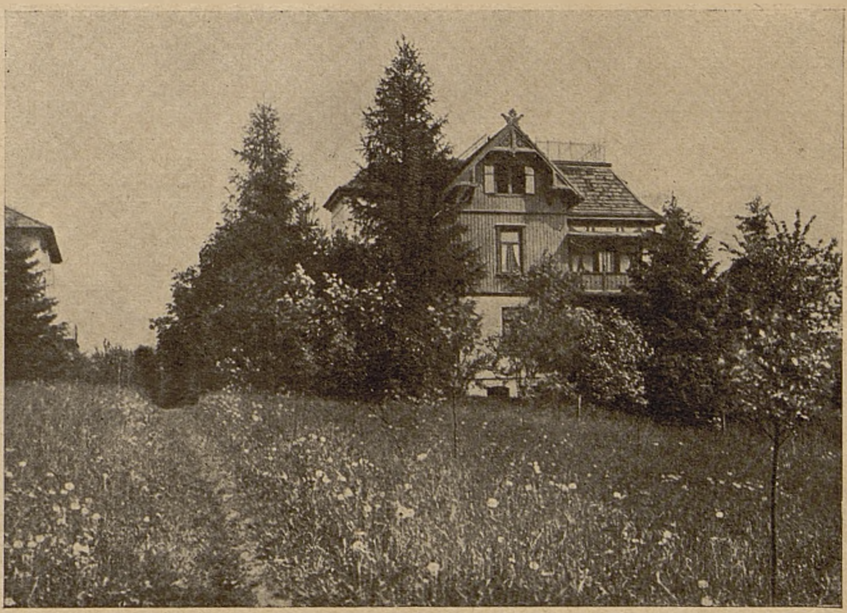
Zatem domagajmy się głośno i natarczywie: Wychowujcie matki! Jeśli chcecie ratować rodzinę, godność kobiecą, jeśli chcecie zdrowego postępu w rozwoju nowych pokoleń, jeśli chcecie mieć dzieci silne i zdrowe fizycznie i duchowo, wychowujcie matki!

Amelja Łączyńska

DOMEK TRZYDZIESTU DZIEWCZĄT

WZMIANKA o zakładzie poprawczym nasuwa na myśl pojęcie czegoś w rodzaju więzienia. Może nie takiego, gdzie za zakratowanem okienkiem siedzą na barłogu przestępcy, drżący ze strachu przed batem dozorcy — ale w każdym razie jakiegoś smutnego asylum, którego bramy odgraniczają całkowicie odzianych w worki aresztanckie i karmionych więzienną polewką wychowanków od świata swobody, młodości i słońca.

Chcę Wam, Czytelniczki, postawić przed oczy obraz wręcz przeciwny, niezawodnie najbliższy ideału — obraz zakładu, który może służyć za wzór moralnej lecznicy młodych charakterów, a jakiego na pewno w Polsce nie mamy. Więc wyobraźcie sobie, że pędzicie ze mną automobilem idealnie gładką drogą z Zurychu do pobliskiej, maleńkiej mieściny w towarzystwie uprzejmego urzędnika zurychskiego magistratu, który jest dumny, że może cudzoziemcom pokazać chlubę szwajcarskiej pedagogji. Zdążamy w stronę miejscowości Bülach, za którą pośród lasów, łąk i gajów ukryła się skromnie ta osobliwa twierdza, zbudowana przez rozum i szlachetność serca przeciw występkowi. Mój towarzysz opowiada mi po drodze o organizacji zakładu i o cudownej przemianie, jaką w duszach powierzonych sobie dziewcząt wyczarowuje ich dzielna opiekunka, panna Eberly, wziąwszy za pomocnice dwie niezrównane wychowawczynie: przyrodę i pracę.



ZACZAROWANY DOMEK W LESIE

Dom poprawczy w Bülach — fe, nie nazywajmy tak brzydko tej pociągającej przystani, bo nawet jej pełna, urzędowa nazwa brzmi tylko: »Mädchenheim zum Heimgarten in Bülach« — a zatem domek dziewczęcy i Fräulein Eberly, to osobliwości, które poznać przybywają powagi pedagogiczne z szerokiego świata. Raczej nie ją samą, a jej metodę oddziaływania na młodziutkie wychowanki, czerpaną nietyle z podręczników i traktatów naukowych, ile z intuicji serca, z przedziwnego talentu odgadywania cudzej duszy i pozyskiwania jej ufności. Poprostu — system macierzyński.

Zapewne wyobrażacie sobie, że zbliżamy się do wielkiego, imponującego gmachu, okolonego dla większej pewności rezultatów wychowania murem chińskim, albo przynajmniej drutem kolczastym? Otóż nie, bo właśnie ten wsunięty w gąszcz zieleni niewinny dworeczek, jak siedlisko kolonji wakacyjnej, jest celem naszej podróży. Liczba mieszkanek zakładu nie dosięga nawet czterdziestu. Wychowanie nie ma cech traktowania koszarowego, ale jest w całej pełni indywidualne. Pozostawia nawet dziewczętom wiele swobody. Wnętrze domku nie psuje pierwszego wrażenia. W miłych pokoikach stoją tylko po cztery panieńskie łóżeczka. Kwiaty, robótki, serwetki, modne lalki, własnoręcznie przez dziewczęta uszyte — przeważnie jako podarki dla ukochanej wychowawczyni. Spotyka nas zawód — nie zastajemy w zakładzie panny Eberly, gdyż wyjechała chwilowo do miasta. A jednak na każdym kroku widać ślad jej opiekuńczej ręki i czuwającego oka i czuć unoszące się w powietrzu tchnienie miłości, na której opiera się jej stosunek do przybranych, zbłąkanych córek.

D o p r a w d y — trudno z tych pogodnych, uśmiechniętych twarzyczek odgadnąć zbrodnie, j a k i c h zdążyły dopuścić się kilkunastoletnie przestępczynie, oddane tu na poprawę. Podobno kłamały, k r a d ł y, oszukiwały rodziców, zawierały podejrzane znajomości, okazywały wstręt do pracy, a pociąg do włóczęgi i niższego rzędu rozrywek. Niezawodnie jednak nie są to typy o instynktach zboczonych, gdyż takie poddawane bywają psychjatrycznemu leczeniu — ale dziewczęta wykolejone przez nieświadomość, złe towarzystwo lub niekorzystne warunki socjalne. Są w wieku od lat 14-stu, w okresie dojrzewania, kiedy dokonuje się przełom w naturze dotychczas dziecięcej. Charakter, przypadkowo spaczony, nietrudno jeszcze naprostować, zwrócić w przeciwnym kierunku, jak młode drzewko, zgięte przez wiatr wiosenny. Prostowanie to nie ma bynajmniej cech kary, ani moralizowania. Działa tu najwięcej przyzwyczajenie i wpływ przykładu tak kierowniczek, jak starszych, już nawróconych wychowanek. Przedewszystkiem dziewczęta uczą się pracować. Wyszły wprawdzie z rozmaitych domów, ale zaprawiają się do równej wszystkim roboty, pożytecznej w życiu, kojącej nerwy, przynoszącej wesołość i równowagę duchową.

(*Dok. nast.*) *Michalina Grekowicz-Hausnerowa*



„REIGEN“ TANIEC NARODOWY, WYKONANY PRZEZ WYCHOWANKI ZAKŁADU



LEKCJA SZYCIA

»ON MÓWI:«

I

PANI ręce: z cieplarni wonne tuberozy.

I jużby nie umiały być od słońca złote,
popękane od wichru, który szumi w łozach,
czyste od wody, co się wykołysze w górach
i spadnie na niziny krzepkim, srebrnym młotem —

nie umiałyby twarde być, jak skrzynka, która
zamyka mocno serca czyjegoś tęsknotę.

II

Pani nogi: po świecie dwie płynące łodzie.

Kroki: kapryśny, wiotki, rozpieszczony taniec.

Wąskie stopy —
obute w miękką skórkę antylopy
nie umiałyby wrosnąć w twardy, swojski grunt
lub po mieliznach gorzkich, niezmierzonych brodzić,
w górę prowadzić, albo na daleki szaniec.

Nie umiałyby w rytmie iść mocnym jak bunt —
ze mną, w spiekocie, wichrze, przez prosty gościniec,
który do góry strzela, w nieskończoność płynie.

III

Pani oczy: gołębie w wieczystym odlocie,
zakochane w miast obcych ruchu, pyle, złocie,
w mórz lazulicie, w winnic jasnej zieloności —

i jużby nie umiały płynąć po tajemnic moście
w najczulszą otchłań, w serca słoną, spiekłą głębię,
gdzie w rytmie bystrym, twórczym bluzga ostro krew
i gdzie się rodzi siła, męka, miłość, gniew.

Dna tego zlękłyby się błękitne gołębie.

IV

Pani usta: to chłodna, marmurowa płyta,
scałowana pielgrzymów wargami,
gorzkiemi skargami, słonemi ślozami —
zmyta.

I jużby nie umiały na łące dalekiej,
wyssać rosę z kłębuszków koniczyn o świcie,
lub wodą się zachłysnąć z kryształowej rzeki,
i w słońcu się sczerwienić niby gwiazdy maku,
spłynąć silną, bezpieczną pieczęcią z krwi laku —
na czyjeś życie.

V

Pani zęby: dwa z ziarnek perłowych różańce,
wgrążające się w brzoskwiń i daktyli miękisz —

nie zgryzłyby z sadu mojego
jabłka twardego, winnego,
ni orzechów laskowych z chłodnej lasu wnęki.

VI

Pani kolana: to modele
niedoścignione dla twórcy-rzeźbiarza,
krągłe, niby kolana świętych panien na witrażach,
gdy się w zagięciach fałdów bury mrok rozściela.

Lecz nigdy arką bezpieczną nie będą,
w której dzieciątko błękitne jak lotos
przepłynąćby mogło przez dzieciństwa potop.

Kazimiera Alberti

KĄPIEL Z DOUGLASEM FAIRBANKSEM*



CZEKAM w fotelu fryzjera, niklo-
[wanym, na biegunach.
Przyglądam się w lustrze;
mój Boże! co to będzie, gdy będę
[miał czterdzieście lat...
Na marmurowej płycie stoją słoiki
[i wszystkie silne szminki
kinematograficzne.
Szminkować się, tworzyć siebie:
[*to make up*.
Tutaj to Fairbanks buduje boha-
[terów, wychodzących z tego lustra
jak żołnierze w *Złodzieju z Bag-*
[*dadu* wyłaniający się z ziemi...
Fairbanks wszedł kauczukowemi
[krokami.
Patrzy na mnie wysuwając błękitną
[szczękę o bardzo białych zębach,
i marszcząc małe oczy ukryte pod brwiami
o kroju swoich wąsów.
Przybywa z golfu i dobrze wyćwiczone jego członki
nie robią żadnego hałasu
jak drzwi i okna domów amerykańskich.
Pokazuje mi na ścianach swoje sławy:
portret Chaplina
i patent Oficera Oświaty Publicznej, wydany w Paryżu.
Nie otwiera drzwi swojego biura
jak wszyscy Yankesi
z coctail-shakerem w ręce
ale otwiera mi drzwi swojej pływalni.
— Kąpiel?
— Kąpiel.
— Dwieście funtów soli morskiej każdego rana. Z lewej
strony kąpiel turecka, gorące powietrze;
z prawej strony kąpiel rosyjska, parowa.

Fairbanks rozbiera się do naga.
Płaski brzuch, twardy żołądek, skóra opalona
w ciągu czterech miesięcy lata w słońcu jego *ranchu*.
Płata mi figle
zmusza mnie do siadania na krzesłach elektrycznych,
albo na taburetach nabijanych gwoździami.
Zupełnie jak królowie.
Pyta mnie o nowiny z Europy,
jak o kogoś bardzo chorego.
Goli się zupełnie nagi. Tłumaczy mi
że jeździł koleją aż do Moskwy i wie
że Europa składa się z nieskończonej ilości państewek,
z których każde ma swoje obyczaje, język, cła
i instytucje.
Szofer japoński wyrasta nad jego głową:
— Mrs Pickford is there.

Paul Morand

Przełożył Kazimierz Bukowski

* Znakomity powieściopisarz i poeta francuski Paweł Morand po odbytej niedawno podróży do Stanów Zjednoczonych przygotowuje zbiór poezyj p. t. »U. S. A. 1927«. »Kąpiel z Douglasem Fairbanksem« jest wyjątkiem z tego zbioru.

GOŚCIE hotelowi w częstych o niej rozmowach nazywali ją poprostu: Zoe. Nie z nazwiska i bez kurtuazyjnych przystawek. Wynikało to wszelako nie z poufałości, ponieważ Rumunka, mimo rasową swobodę w obcowaniu, zawsze zdawała się zachowywać wspaniałe odosobnienie. Zoe — to był skrót niemal monarszy. Tylko jedna jedyna Anastazja Pawłówna, we własnem mniemaniu księżna z tytułem prawie że »altesse«, wymawiając to bizantyjskie imię, przepajała je jaskrawą złośliwością. Antypatja, ma się rozumieć wzajemna, choć przez Rumunkę prawie nieokazywana, niechęć, która ma źródło w przeciwieństwie typu, rasy i poziomu umysłowego. Żywiołowa, pewna siebie Rosjanka, żądna ekspansji towarzyskiej, nie mogła dobrze się czuć, mając ciągle obok siebie kobietę, której imię panowie, zarówno Polacy jak cudzoziemcy, wymawiali pełnym uszanowania półgłosem.

Zoe ujrzałem po raz pierwszy w hallu nicejskiej »Polonji«, w chwili przyjazdu jej do hotelu. Wolnym, jakby odmierzonym krokiem cicho przeszła obok mnie, i znikła w załamaniach klatki schodowej, pozostawiając po sobie jakby ślad skupienia, jakąś niepokojącą substancję moralną. Łatwo było się domyśleć, że w tej wytwornej niewieście odbywa się wytężone i doskonale karne życie wewnętrzne.

Tegoż dnia po południu przyjrzałem się jej zbliska. Chociaż na pierwszy rzut oka nie odbijała od tła Nizzy, strojna, ale bez przesady, z pysznie opanowanym rytmem ruchu, z układną treścią mimiki, nie mniej jednak na dnie ogólnego wyrazu wyczuwało się wrażliwość nadmierną i przyśpieszoną pulsację przeżyć. I pod tym względem nowa mieszkanka »Polonji« stanowiła istność odrębną, niemożliwą do wchłonięcia przez wesołe społeczeństwo Rywjery. Słońce jakby się jej nie imało, tak silne wydzielała własne światło, lazurowość morza i nieba jej nie barwiły, tyle zgęszczonego granatu widzieliśmy w jej oczach. A przytem w młodych i bujnych włosach sadź siwizny, niby znak odbytych osamotnień, łez niepomiernie obfitych, teraz już zastygłych w śnieg — słowem zjawisko obiecujące dreszcz domysłów i cierpki smak zagadki. Kobieta z ballady.

W mocno zarysowanych ustach Zoe, zakończonych ostremi cieniami, tliła się iskra zawsze będącego na pogotowiu uśmiechu, nie przeznaczonego jednak dla nikogo; nie było to zarzewie ciepła, lecz raczej stały ornament wyrazu. Nie ośmielilibyśmy się dłużej i baczniej przyglądać się Rumunce, szukać z nią bezpośredniej gawędy, nawet wtedy, gdy po drugiem śniadaniu zasiadała w ogrodzie, życzliwem choć dalekiem spojrzeniem witając przechodzących obok niej znajomków hotelowych.

Chociaż wszystko przemawiało za tem, żeby Rumunkę pozostawić w spokoju, mimo to bez szczególnych z mojej strony wysiłków udało mi się nawiązać z nią styczność towarzyską, bez porównania ściślejszą, niżbym mógł tego oczekiwać. Nie kryłem pewnego nawet zdziwienia, gdym zauważył, iż Zoe dość wyraźnie poszukuje ze mną rozmów i chętnie słucha moich o niej improwizowanych, a zawsze entuzjastycznych charakterystyk. Po upływie kilku dni zapał mój przeistoczył się w rozśpiewane i wzdychające uwielbienie. Gotów byłem skoczyć do oczu bluźniercy, któryby się odważył nie uznać w Zoe szczytów wszelakiej doskonałości.

Ale oto w usposobieniu Rumunki zaszły pewne, bodajże tylko przeze mnie dostrzeżone zmiany. W rozmowie stała się nieco roztargniona, uśmiech jej i spojrzenie jeszcze bardziej się oddaliły, ale zato z wyrazu więcej biło światła. Dotąd tylko interesująca, wytworna i bezsprzecznie urodziwa, obecnie stała się dla mnie nierealnie wprost piękna. Nie uszedł mojej zaostrzonej uwagi ten szczegół, że Zoe, zwykle większą część dnia spędzająca w ogrodzie, teraz często zrywa się z leżaka, przez czas pewien, jakby chcąc uśpić ludzką czujność, niby to obojętnie snuje się po alejach, poczem skręca nagle pod biały murek oficyny i staje w gąszczu kwietnika. Z okna swego pokoju widziałem wówczas jej znieruchomienie, głowę nisko opuszczoną i gest, który, zdaleka widziany, równie dobrze mógł wyrażać trwogę, jak i zachwyt. Gdy wracała na swoje zwykłe miejsce, w twarzy jej świeciło jeszcze wzruszenie. Snadź pewna była, że jej nikt nie śledzi.

Pewnego wieczora, gdy w dalszej części ogrodu bzykał i gził się codzienny dancing, wślizgnąłem się w kwietnik w tej właśnie chwili, gdy z przeciwległej strony weszła weń i w swej zastanawiającej postawie znieruchomiała piękna pani.

Podniosła na mnie oczy, w których gorzało wzruszenie, przyłapane na gorącym uczynku. A wzruszenie to tak musiało być dojmujące, tak głęboko się odbywało, iż nagłe moje wtargnięcie nie zdołało go odrazu zgasić. Zdążyła tylko oderwać od krzewu róży rękę ruchem tak szybkim, że na palcach jej wystąpiła krew. W kolorowem świetle lampek, porozwieszanych w gałęziach drzew, ujrzałem rozkołysany na krzaku biały kwiat nieprawdopodobnej wprost piękności i rozmiarów. Podobnie wielkiej róży nie zdarzyło mi się dotąd widzieć, i to na pewno ten właśnie okaz flory, w gąszczu przed okiem ludzkiem ukryty, musiał tu przyciągać skupioną Zoe. Ale skąd aż taki stan emocji?

— Rzeczywiście fenomen — rzekłem, oglądając ciężki aksamitny owal. — Najwłaściwsza dla pani ozdoba...

Dłoń moją, gdym ją przy tych słowach wyciągnął porwały znienacka ręce kobiece, niedowiary stanowcze i krzepkie. A jednocześnie usłyszałem pytanie, w którem brzmiała wrogość:

— Co pan zamierza?

Za chwilę rzekła inaczej już, z lękiem i prośbą gorącą:

— Niech pan tego nie



czyni, zaklinam na wszystko! — Wybuch w podobnie błahej sprawie wydał mi się tak dalece niedorzeczny, że wniwecz się obróciła cała moja dotychczasowa koncepcja Zoe, jako niepodzielnej pani swego wyrazu. Rumunka zapewne musiała wyczytać zawód jaki mi sprawiła, albo też ulękła się brutalnej przekory z jaką gotów byłem teraz przedzierać się do źródeł zagadki, dość, że głosem już opanowanym, bezmała pogodnym, z tą zapowiedzią uśmiechu na wargach oświadczyła:

— Opowiem wszystko i jestem pewna, że kwiatu pan nie zerwie, ani też nie zdradzi miejsca, w którem rośnie róża?

Zeszliśmy na starannie wygracowaną uliczkę ogrodu. Na pobliskiej taneczni skowytał, kląskał i wył ogłupiały własną szpetotą charleston. Za żelaznem ogrodzeniem po Promenadzie śmigały maszyny, a o kilka kroków dalej rytmicznie dyszało morze. Wieczór był nienagannie ciepły i cichy, nasycony wonią kwiatów i soli, reklamowy wieczór Nizzy.

— Dam tylko fakty, bez wdawania się w ich tło uczuciowe — rzekła Zoe, nie patrząc w moją stronę. — Resztę dopowie pan sobie sam. Od kilku lat mieszkam w Paryżu. Jako opiekunka pewnego przytułku dla sierot, byłam obecna przy śmierci jednej z naszych wychowanek. Właściwie Klarytka nie zdążyła być jeszcze naszą wychowanką. Przywieziono ją do nas chorą, a jak lekarz orzekł — chorą beznadziejnie. W ostatnich chwilach trawił ją strach śmierci. »A jeśli umrę, to co się ze mną stanie?« — spytała nagle, gdym weszła do szpitalika zakładowego. Dziecku, w obliczu śmierci drżącemu o swoją osobowość, należało dawać odpowiedzi jasne i stanowcze. »Będziesz w niebie aniołkiem« — odrzekłam. A Klarytka wciąż drży. »Tak daleko? W niebie? Niech ja zostanę na ziemi, proszę pani, ja taka jestem mała i tak mi się tu podoba«... Trzęsie się, a w oczach jej już się mroczy śmierć. »Zostaniesz, drobiażdżku, zostaniesz na ziemi, będziesz w ogrodzie kwiatem«. Klarytka chwieje zgorączkowaną główką. »A jeśli mię kto zerwie, to znowu umrę?« Gdym ją zapewniła, że kwiatów takich się nie zrywa, że na to nie pozwolę, ze straszną męką w głosie dalej badała, przewidująca i czujna: »A poczem mię pani pozna, że to właśnie będę ja?« »Poznam, a jakże, poznam odrazu: wszak będziesz najpiękniejszą w świecie różą«. Umarła, pogodzona ze śmiercią, a w jej drobnych rysach pozostało zachwycenie. Swoją drogą, jaka to straszna rzecz, to od zarania lat ścigające nas poczucie osobowości...

Rumunka szybko się oddaliła. Po niedobrowolnem zwierzeniu chciała być sama.

Zrozumiałem. Zjawiskowy kwiat i dla mnie też nabrał cech mistycznych. A sama Zoe! W moich oczach wyrosła niebotycznie. Świątynia serca.

Nazajutrz »Polonja« dawała bal-festyn. Miało być tłumnie i wesoło. »Noc kwiatów«, jak zapowiadał program. Konkurs przyozdób kwietnych i nagrody dla ich pomysłowych autorek. Zwyciężczyni otrzyma koronę kwiatów.



— Będzie pani? — spytałem Zoe przy śniadaniu.

Lekko skinęła głową. Była znów opanowana i świeża; w niebieskiej sukience wyglądała tak, jak gdyby kto ją umaczał w niebie Rywjery.

Wieczorem ujrzałem Zoe na letniej taneczni hotelu, ubraną w krótką szatkę z ciemnopopielatego jedwabiu. Promieniowała podnieceniem balowem i pewnością nieuniknionego powodzenia. W otoczeniu panów, wysilających się na dowcip i na hołdy werbalne, święciła triumf urody. Uderzał tylko brak kwiatów. Może Zoe łudziła się, że taka wspaniała manifestacja wdzięku, z jaką wystąpiła tego wieczoru, starczy za najwymyślniejszą ozdobę? Szczerze wyraziłem obawę, iż nagrodę otrzyma kto inny.

Zrazu wzruszyła ramionami, po chwili jednak spytała:

— Naprzykład kto?

Wzrokiem wskazałem hałaśliwie zachowującą się Anastazję Pawłównę. Na sukni Rosjanki żarzyła się, niczem węgiel, czerwona róża takich rozmiarów, że kwiat powszechną zwracał uwagę. Był to okaz flory, który zadziwiał nawet na Rywjerze, w tym kwietniku Europy.

— Ona z pewnością — stwierdziłem szczerze przygnębiony, słysząc pochwały, jakie zbiera niechętna Rumunce, a więc i mnie, blondyna.

W brwiach Zoe osiadł cień. I coś za długo nie znikał. Ten nowy rys, rys zawiści, dotknął mię niemile. W stosunku do ludzi, otoczonych naszą czcią, bywamy nadmiernie wymagający. Od dymów kadzidlanych do ukamienowania — jeden tylko krok.

Zbliżała się północ. Pod czarnem sklepieniem sprężyło się nasycone elektrycznością powietrze. Z morza, zawsze, nawet nocą odczuwanego, nagle jakby zniknął wiew bezmiaru. Słyszałem wprawdzie syk blisko rozsypujących się pian, ale był to już tylko pozbawiony siły i barwy odgłos.

Niebawem miał rozpocząć się plebiscyt. Służba rozdawała gościom kartki. Gawędy przedwyborcze utwierdziły mię w przekonaniu, że obawy moje ziszczą się ponad wszelką wątpliwość. Jako mężczyzna, wyróżniany przez Zoe, jako jej entuzjasta i uczestnik tajemnicy, miałem pewien żal do Rumunki, że to nie ona otrzyma dziś koronę. Przykrość ta jednak miała być niczem w porównaniu z tem co mię jeszcze oczekiwało.

— Czy pan nie sądzi — spytała Zoe przerażająco spokojnie — że moja biała róża, wie pan, o jakiej myślę róży, byłaby tu poza wszelką konkurencją?

Na czoło wystąpił mi pot. (Oh, te duszne noce południowe!) Czułem, że bezpośrednio po tem zapytaniu padną słowa, których powinienem się strzec, jak niebezpieczeństwa.

— Ale pani przecież... A Klarytka? — zdążyłem powiedzieć. Widząc w oczach Rumunki zaciętość, domyśliłem się, że już zapadły decyzje nieodwołalne.

Zrobiło mi się nagle zimno. To przejście od skwaru do ataku chłodu na chwilę aż mię zamroczyło. Kołatał, kląskał i szczękał jazz, żałośnie skowytały do wtóru piszczałki, któremi zabawiała się publiczność. Czyjś ostry śmiech przenikał wrzawę i boleśnie drażnił napięte do ostatecznych granic nerwy. To śmiała się, ufna w swe zwycięstwo, Anastazja Pawłówna.

— Niech pan idzie natychmiast do siebie! — cicho rozkazała Zoe, podrażniony wzrok trzymając nieruchomo wbity, niczem nóż, w rywalce. — Niech mi pan swoją miną nie przeszkadza — dodała z pasją, gdym stał bezradny i oszołomiony.

Potykając się, szybko biegłem po schodach. W pokoju zamknąłem okna, spuściłem story, i, nie zapalając świateł, siadłem na krawędzi krzesła, niczem podsądny, oczekujący wyroku. To, co się miało stać, godziło przecież w moją letnią bajkę. Zaślepiony w egoizmie wyznawcy, ostrzyłem już dla Zoe słowa pogardy i potępienia.

W szyby chlustała falami wrzaskliwa zabawa. Tej nocy brzmiało to jak odgłos rozgrywającej się gdzieś w pobliżu katastrofy. Mijały jakoweś minuty. Wielotonowy zgiełk wzmagał się i rósł. Aż zalegla chwila ciszy. Czyjś uroczysty głos coś obwieszczał. Potem zawyła fanfara, zarechotały spazmatycznie oklaski i rozszalał się radosny ryk:

— Zoe! Zoe! Królowa kwiatów! Biała róża! Zoe victorieuse!

Wacław Filochowski

KOBIETY Z POD RÓWNIKA



OCZYWIŚCIE nie będę blagować, że byłam w Afryce podzwrotnikowej. Niestety, nie byłam, a nawet mało mam nadziei, że kiedyś będę tam, choć czas jakiś marzyłam o egzotycznych podróżach, rozczytywałam się w książkach mówiących o tamtych dalekich krajach, chodziłam na filmy autentyczne, niekiedy miałam wrażenie, że opuszczam moje krzesło, ten kochany Paryż, a przenoszę się do tych dzikusów, których sztuka filmowa tak dziś do nas zbliża.

Na moje zainteresowanie się Afryką Centralną wpłynął przyjazd jednego znajomego doktora, który w Kongo belgijskiem mieszka już od 6-ciu lat, a przyjeżdża do Francji co roku na kilka miesięcy. Człowiek ten z radością żegna stary świat nasz i spieszy do tego kraju wiecznego słońca, słońca, które w dodatku prostopadle tam na ludzkie głowy pada i ma zwyczaj przez cały rok dwanaście godzin świecić, a przez drugie dwanaście spać. Przyznam, bardzo mnie to zdziwiło, bo już o tem dawno zapomniałam. Człowiek dorosły spotyka się z niespodziankami znanemi dzieciom.

Z tego wiecznego porównania dnia z nocą wynika bardzo wiele różnic psychologicznych między nami a tamtymi ludźmi. Przy takim układzie czasu nic dziwnego, że nie znają oni melancholji zmian sezonów, smutku coraz krótszych dni, radości jasnego lata i nadziei wiosny. A my przecież temi smutkami i nadziejami żyjemy. Słusznie Marja Dąbrowska gdzieś powiedziała — cytuję z pamięci —: »kto niema na co czekać, czeka na wiosnę«.

Rzecz prosta, że od tych »głębszych« rozmyślań, które mi nasunęły barwne opowiadania i oglądanie fotografij, rychło przeszłam do konkretniejszych spostrzeżeń i zaczęłam rozpytywać o kobiety afrykańskie, przyglądać się ich strojom, podziwiać ich zalotność.

Bo tamtejsza kobieta też bardzo się stroi, choć jest, jak wiadomo, bardzo nieubrana. Dopiero teraz posłuszną głosowi Europy, wkłada różnokolorowe szmaty, kaftany, niemodne spodnice, jakby się wybierała na jakieś podmiejskie maskarady. Rzecz prosta, wygląda w tem przebraniu okropnie. Natomiast naga może być piękną, ciało, nie głowa, jest największą pięknością murzynki. Czarne Wenus są nieraz niezwykle zbudowane. Rzecby można posągi z bronzu: ramiona wspaniałe, długie nogi, piersi drobne. Naturalnie takie są młode kobiety — u nas powiedziałoby się dzieci — między rokiem 10-tym a 18-tym życia. Potem ciało traci swą zwięzłość, skóra elastyczność, piersi zwisają, chód jest ciężki. Podobno też charakter ich ulega zmianie: z wesołych, zabawnych, sprytnych stają się kłótliwe, złośliwe, słowem stare. Tak przynajmniej utrzymują europejczycy. Gdy ciało kobiety przestaje im się podobać, mają zwyczaj dowodzić, że charakter kobiety zmienił się na niekorzyść...

Afrykańska kobieta obraziłaby się, gdyby jej ktoś powiedział, że jest nieubrana. Będąc naga lub wedle naszych pojęć prawie naga, dba o swój strój, a raczej o swe ozdoby: przecież ma kilkanaście bransolet, naszyjniki z paciorków, muszelek lub mosiężnych obręczy, przepaskę na biodrach, fartuszek z różnych brzęczących świecidełek, czasem nawet przez nosek przewleka błyszczący kolec i tatuuje się pięknie.

Jak zwykle u ludów dzikich, uczesanie gra ogromną rolę w jej toalecie i jest punktem honoru jej kokieterji. Czego ona z tą biedną i tak już obciążoną gęstemi i kręcącemi się włosami nie wyprawia. Są kobiety, które starają się ugłaskać swoje niesforne włosy à la garçonne, ale zato inne rozczesują — chyba zgrzebłem? — ten zdawałoby się nie do przebycia czarny, podzwrotnikowy las i chodzą po świecie z wielką chwiejącą się na wszystkie strony chyrą. Widziałam też kombinacje godne czasów Marji Antoniny, kiedy to biedny Figaro musiał włazić na drabinkę, żeby umieścić na głowie kobiecej wszystko to, co na niej umieszczonem być musiało.



Najbardziej praktyczne robią sobie koafiurę »permanente«, namaściwszy suto tłuszczem włosy, posypują je grudkami ziemi. Do końca życia mają spokój...

Malibran (Paryż)

PRZEGLĄD KSIĄŻEK

KAZIMIERA IŁŁAKOWICZÓWNA: Zwierciadło nocy. 90 str. Mortkowicz. Warszawa 1928.

Nowy tomik wierszy jednej z najznakomitszych współczesnych poetek naszych. Dziwnie szeroka skala wczuwania się w najodmienniejsze stany duszy. Dwoma tej książki biegunami są dla mnie dwa przepiękne wiersze: tkliwie ironiczne »Letnisko« i zwiewny, subtelny, mistyczny »Złamany jaśmin«. *w-c-i*

Dr STANISŁAW BREYER: Religja Absolutna czyli polska filozofja religijna. W dodatku: Moje doświadczenia religijne i metapsychiczne. 109 str. Skład główny: Gebethner i Sp. w Krakowie. 1927.

Ciekawa i cenna praca znanego lekarza krakowskiego, autora »Z pogranicza zaświatów«, »Dietetyki duszy« i in. Książka niniejsza jest »nową próbą uzasadnienia polskiej filozofji narodowej, stworzonej przez Hoene-Wrońskiego, Trentowskiego, Cieszkowskiego i Libelta«. *w-c-i*

GUGLIELMO FERRERO: Między przeszłością a tem co nas czeka. Przekład autoryzowany Dr J. Kuryłowicza. 123 str. Wydawnictwo Polskie. Poznań 1927.

Przekład głośnych za granicą rozważań włoskiego filozofa-socjologa na nast. tematy: państwo doskonałe, stulecie świata nowożytnego, czego Amerykanie szukają w Europie? czy możliwa jest nowa rewolucja? wojna a postęp, »międzynarodówka« której już niema, paradoks azjatycki, wojna chemiczna, złuda absolutyzmu, królowie a ludy, przemysł a wojna, Wschód i Zachód. *w-c-i*

STEFAN ŻEROMSKI: Elegje i inne pisma literackie i społeczne. Do druku przygotował Wacław Borowy. VIII + 421 str. Portret autora i facsimile jego pisma. — Mortkowicz. Warszawa 1928.

W tym pięknie wydanym tomie zgromadzone zostały utwory Żeromskiego, wydaniami książkowemi dotychczas nie objęte, częściowo wcale nie drukowane, przeważnie zaś rozproszone po czasopismach i innych publikacjach zbiorowych. Mamy tu więc: opowiadania, wspomnienia o współczesnych, artykuły literackie, odezwy w sprawach publicznych, varia, przedmowy do książek, fragmenty, wreszcie nader staranne przypisy wytrawnego Wydawcy. *w-c-i*

Bibljoteka Humoru. Tom 8: »Literatura w negliżu« 59 str. — Tom 9: »A propos... 200 pereł humoru« 62 str. — Mortkowicz. Warszawa 1928.

KAROL DICKENS: David Copperfield. Powieść. Przekład Kar. Beyl. 6 tomów, przeciętnie po 160 str. każdy. Mortkowicz. Warszawa 1927.

Zazdroszczę ludziom, którzy tej — jakiż tu dać przymiotnik? — tej kochanej książki jeszcze nie znają. Sześć tomów najmilszej, najlepszej, nieustannie pochłaniającej lektury, tak, że doczytawszy tysiączną (!) bezmała stronę, pytamy zmartwieni: co, już?... już koniec tej krótkiej powieści? więc trzeba się już żegnać z Dawidem, z przezacną ciotką Trotwood, dobrą Peggotty, paradnymi państwem Micawber, z tylu najdroższymi przyjaciółmi?... — Przekład nader staranny, dobrze oddający nawet mniej uchwytne odcienie dickensowskiego stylu. *w-c-i*

JAN SŁOWIK: »Wieliczka«. Nowy opis salin wielickich — 1927.

Książka opracowana umiejętnie, w sposób jasny i prosty a ozdobiona artystycznemi reprodukcjami, daje czytelnikowi sposobność dokładnego zapoznania się z tą »perłą górnictwa polskiego«, jaką jest Wieliczka, ciesząca się przeszło 9-cio wiekowem chlubnem istnieniem.

Autor dziełka, zaznajomiony najdokładniej z wszystkiemi skarbami żupy, przedstawił Wieliczkę pod względem historycznym jak i technicznym najwierniej, uzupełniając całość treściwym opisem części turystycznej kopalni.

Dziełko to, zaopatrzone fachową przedmową inż. A. Jackiewicza, wydane jest bardzo starannie i przedstawia książkę nader zajmującą i pożyteczną. Okładkę proj. prof. Tadeusz Korpala. *K.*

LALKI

LALKI. Ze szmatki. Z jedwabiu. Z irchy i lamy i złotogłowiu. Sztuczni mali ludzie, obdarzeni nawet duszą, o ile zostali stworzeni ręką artysty. Tłum bezimienny, ofiarny, przynoszący w małych rączkach tajemnicze szczęście, każdemu, kto tylko tego zapragnie.

Lalki! Nasi maleńcy, cierpliwi przyjaciele. Nie gniewają się, gdy ich opuszczamy w czasie długich upalnych miesięcy lata, aby w jesienną powróciwszy szarugę, znowu zajrzeć tkliwie w ich haftowane oczka. Nie gniewają się, gdy wymagamy, gdy żądamy koniecznie, aby promieniowały szczęściem dookoła. Zgadzają się. Są ślicznie posłuszne. Umieją godzinami słuchać naszych oszalałych ludzkich myśli, łopocących, jak ptaki, zmęczonemi skrzydłami, o ściany pokoju. Umieją spokojnie patrzeć w niepokój naszego życia. Niejednokrotnie przywołują nas do porządku.

I nie mówią, nie mówią o sobie, nigdy. A wszak to jest jedną z najcenniejszych zalet, umieć słuchać bez zmrużenia powiek naszych wyznań jak najdłuższych i nie zniechęcać nas następnie rewanżem! są dyskretne. Ich haftowane jedwabiem, purpurowe usteczka uśmiechają się nikłym, wytwornym, w miarę ironicznym, lecz zawsze nieodcyfrowanym uśmieszkiem. Choćbyś nawet boleśnie przycisnął, lub zgoła zmiażdżył malusią rączkę, która przypadkiem..., mój Boże, znalazła się na twojej drodze (może na twojej przeszłej drodze?) do szczęścia, czy nie będzie to nadal tylko rączka laleczki, którą ktoś tonący w szczęściu nie zauważył pomiędzy poduszkami?

A zatem spokojnie kupujmy te małe dziwadełka. Kapryśna potrzeba wyrafinowanej kultury niech nas zmusi do tego. Nie wstydźmy się naszych, może nieco perwersyjnych, lecz pełnych artyzmu umiłowań. Tylko — na Boga! Lalka jest nierówna lalce! Nie możemy tego lekceważyć. Nie możemy niemowlętom wykradać z ich kolebek, ich niemowlęcych lalek! Nie możemy kupować wstrętnych woskowych kuklątek, którym następnie pociesznym, mieszczańskim zwyczajem przyszywamy przedramię do karków, i uzyskawszy w ten sposób kalekiego manekina, ubieramy go następnie koniecznie w krynolinę z falbaną. Nie! O takich lalkach nie myśleliśmy ani przez chwilę. Mówiliśmy natomiast o małych dziełkach sztuki, lalkach robionych przez artystę, a odczutych przez ludzi pełnych smaku i kultury. Spójrzmy na załączone zdjęcia! Są coprawda bezbarwne i nie dają dokładnego pojęcia o piękności przedmiotu. Lecz wystarczy wpatrzeć się i wmyśleć w ich formę i treść. Żyją wszak swojem własnem, egzotycznem życiem. Są żywe aż do złudzenia, są pełne ruchu i wyrazu aż do ostateczności. Zbój Madej wykona, jeżeli tego zapragniesz, każdy ruch, i zmieni przytem, nie poruszywszy wcale wargami, ani oczyma, wyraz całej swojej groźnej, zbójnickiej twarzy. O takich lalkach piszemy. Jest ich cały tłumny legjon: każda inna, każda jedyna w swoim rodzaju. Wychodzą małemi, wypchanemi nóżkami z pracowni P. Janiny Przybylskiej, aby wejść chętnie i bez zastrzeżeń do naszych buduarków. Czy zamkniemy przed niemi drzwi? Wszak niosą nam w irchowych łapkach szczęście! *Janina Kilian-Stanisławska*







UWAGI Z POWODU ARTYKUŁU »JACY SĄ NAJLEPSI MĘŻOWIE«

O ILE Szan. Redakcja zechce moje słowa wydrukować, spróbuję dorzucić uwagi Polki do świetnych, pełnych prawdy i humoru spostrzeżeń naszych sióstr zagranicznych.

Mężczyzna, jako wartość społeczna, czyli jako charakter, rozum i dzielność — a mężczyzna jako mąż, czyli jako roznegliżowane duchowo indywiduum, jako kłębek starganych nerwów, jako zlepek przywar, narowów, nałogów, kaprysów, dąsów, nieporadności — to dwa odmienne bieguny.

Nie ujmę nic z wartości tego pierwszego bieguna, jeśli zajmę się bezstronnie tym drugim. Zwłaszcza, że mężczyźni są znanymi poszukiwaczami prawdy za każdą cenę, zawsze i wszędzie. Więc się nie obrażą.

Dwa zacne, staropolskie przysłowia, zgodne w treści lecz nieco odmienne — w tonie: »gdzie djabeł nie może, tam babę pośle« i »my rządzim światem, a nami kobiety«, przyznają kobiecie przewagę nad mężczyzną. My, kobiety, żony, siostry, matki mamy pełną tego świadomość, lecz w swej — wrodzonej nam zresztą skromności — nie dajemy im tego odczuć. A nawet przeciwnie, pozwalamy im łudzić się pozorami władzy. Jesteśmy jak wspaniałomyślni zwycięzcy wobec słabszych i pokonanych.

Mężczyźni zaś w swojej — wrodzonej im zresztą — zarozumiałości nie dostrzegają tego oczywiście i wyzyskują słodycz charakteru i ustępliwość kobiet, zupełnie tak, jak to czynią dzieci w swej naiwnej bezwzględności z dojrzałymi ludźmi. I jak dzieci stają się tyranami domowymi. Nieświadomie, z przedziwnym, iście niemowlęcym egoizmem.

Czemże bo jest mężczyzna, najlepszy nawet jako syn, brat lub mąż, w domu wobec kobiet z rodziny?

Wiekuiście niedojrzałem dzieckiem, nie umiejącem dać sobie rady z najprostszemi — dla kobiety, a dla niego niedostępnemi — sprawami życia codziennego. Wychowywanie dzieci, prowadzenie domu, utrzymywanie budżetu w równowadze, zakupy, kłopoty ze służbą, utrzymywanie stosunków towarzyskich i t. d. — wszystko to załatwia kobieta. O wszystkiem pamiętać musi, wszystko umieć. Taki pan, który *poza jednym jedynym swoim zawodem* nie zajmuje się niczem — prócz swoją cenną osobą — przychodzi po kilkugodzinnej pracy do domu i dostaje wszystko gotowe pod swój mniej lub więcej łaskawy nos.

Mężczyzna jest nietylko przedziwnie egoistycznem dzieckiem, ale i ślepem; zupełnie jak nowonarodzony szczeniak. Z tą różnicą, że ten ostatni szybko ze ślepoty wyrasta, mężczyzna zaś w stosunku do kobiety — nigdy. Mężczyzna nie widzi nigdy we właściwem świetle pracy kobiety w domu, jej różnorodnego rodzaju zajęć i wielostronności, jej wad i zalet. Nie docenia ich lub je przecenia, zależnie od fazy stosunku do kobiety. Czyli — łudzi się całe życie. Dla niego jest to proste, a nadewszystko niedostrzegalne, że jedna i ta sama istota w jednym i tym samym dniu bywa: gospodynią, wychowawczynią, kucharką, pokojówką, szwaczką, prasowaczką, niejednokrotnie karmicielką swego dziecka, panią domu przyjmującą i składającą wizyty, a w ostatnich czasach coraz częściej pracującą zawodowo. Myślę, oczywiście, o środowisku inteligencji zarobkującej. Żaden mężczyzna nie wytrzymałby ani nerwowo, ani fizycznie tak wielorakich i zasadniczo odmiennych czynności, od których kobieta w dodatku stale bywa odrywana. Natomiast, gdy pan domu pracuje, surowo przestrzegana bywa reguła Kamedułów Bosych, a nawet mucha omija jego pokój — zwłaszcza, że uwędziłaby się w dymie.

Gdy mąż postanowi wyjść z domu, żadna siła ludzka ani nadziemska nie zdołałaby go zatrzymać. Gdy żona wychodzi, a już zwłaszcza, gdy zapięła drugi guziczek prawej rękawiczki, wówczas mąż — właśnie wówczas — ma nieodwołalnie pilne sprawy do załatwienia. Żona widząc obolałą minę biednego, zrezygnowanego, zaniedbywanego przez bezwzględną żonę męża — zostaje. A te ważne sprawy? Przymierzenie ubrania odniesionego przed tygodniem, plamka na kamizelce, list który od 6 tygodni czeka na odpowiedź...

Mąż z zasady nie miewa interesów do żony, gdy ona nie zamierza wyjść. Poprostu nie dostrzega jej obecności. Ale gdy wychodzi — o, to co innego! Wszak mógłby potrzebować jej pomocy w tym czasie. Żona nie ma dowolnych i nie ma unormowanych »wychodów«. Nie jest przecież służącą.

Ażeby poznać miłe zalety mężczyzny, trzeba być jego żoną. Legalną żoną. Jeśli dodamy: żoną finansowo zależną — położymy ciężką kropkę nad *i*. Trzeba z nim mieszkać pod jednym dachem w charakterze tak nieokreślonym, jak prawowita małżonka. Bo nieprawowita na jasno określone obowiązki i prawa: powinna umieć zająć wszystek wolny czas mężczyźnie swojemi własnemi przyjemnościami, rozrywkami, wymaganiami i scenami. *Wzamian* zaś ma prawo żądać od niego: pieniędzy przedewszystkiem, następnie wersalskiej uprzejmości i towarzystwa jego wtedy tylko, gdy to w niczem jej planów nie krzyżuje.

Natomiast obowiązki i prawa legalnej żony są nieokreślone, niczem nieograniczone — i w tem dopiero poznajemy prawdziwą wielkoduszność mężczyzny.

Żonie wolno dbać o dom, gospodarstwo, dzieci, o garderobę i dobre imię męża, którego w niczem nie nadwerężą jego serdeczne i jawne znajomości z pięknemi przyjaciółkami. Żona ma prawo oszczędzać mężowi wszelkich przykrości [czytaj: swego widoku], być bezpłatną siłą do wszystkiego — i do reprezentacji również. Ma prawo znosić złe humory męża, wszelki brak względów i uprzejmości, sama zaś ma obowiązek być anielsko uprzejma. Ma obowiązek być zawsze zdrowa i uśmiechnięta. Mąż zaś może stękać ile chce, jest bowiem mężczyzną, a kobieta jest do pielęgnowania stworzona.

Żona ma rozkoszne prawo oglądania męża przedziwnie roznegliżowanego i zgrymaszonego w domu. Sama zaś ma obowiązek być zawsze w bajecznym humorze i pięknie ubrana.

O, te ich »negliże« poranne i wieczorne! Znamy je, znamy aż nadto dobrze, my, udręczane codzień tym widokiem, żony, matki, siostry. Wstanie taki jegomość, pyżamy nie uznający — bo są jeszcze podobne okazy, są — oblecze bose stopy w jakieś rozdeptane pantofliska, włoży wyświechtaną i wyplamioną marynarkę lub obszarpane okrycie, z pod którego wołają o pomstę do nieba odnóża, odziane w długie, białe fragmenty bieliźniane, zaopatrzone w tasiemeczki, filuternie wlokące się po obu stronach nóg. Wali to wprost do jadalni i nieumyte, nieuczesane zasiada do śniadania i dzienników. Żona, dzieci, służąca sycą się tym widokiem co rano. Uwag żadnych taki pan nie znosi, a każdą najdelikatniejszą prośbę zbywa opryskliwie: cóż to, we własnym domu mam się krępować?! Z tego wynikałoby, że schludne ubranie w domu jest synonimem krępowania się i niewygody. Natomiast ten sam niedbaluch zmienia się w nienagannego zewnętrznie gentlemana z chwilą wyjścia z domu.

Ciekawość mężczyzny — to żądza wiedzy, choćby chodziło o pospolite plotki. Jego upór, zawziętość, gburowatość — to moc charakteru, stałość, odwaga własnych przekonań, szczerość. Wszystkie jego nieznośne niedbalstwa w życiu domowem, śmieszne nawyczki maltretujące otoczenie i wprowadzające nieład w zorganizowany przez kobietę porządek — to nic innego jak poprostu wyższość ponad małostkowe drobiazgi. Jego skąpstwo to — oszczędność; jego bezmyślna i nieopatrzna rozrzutność — to szeroki gest. Jego erotomaństwo — to szczęście u kobiet; jego brak logiki i niezgrabne krętactwa — któremi zresztą nigdy kobiety nie zwiedzie — to dar wymowy i siła argumentacji.

Na wszystkie swoje przywary powynachodził mężczyzna inne mianowniki, podczas gdy kobieta jest poprostu: ciekawa, plotkarka, dokuczliwa, zaniedbana, małostkowa, skąpa, rozrzutna. A gdy »ma szczęście u mężczyzn«, wówczas — źle się prowadzi.

Mężczyznę byle co zaciekawi, byle co zachwyci. W stosunkach z kobietami łatwowierny bez granic i niema tak głupiej, którąby najmądrzejszego mężczyzny usidłać nie potrafiła. Wierzy najnieprawdopodobniejszym kłamstewkom, najwątpliwszej wartości pochlebstwo uważa za (*Dokończ. na str. 180*)



Dnia 26 lutego odbyło się w KOMPLECIE DZIEWCZYNEK w ZABORZU (Małopolska) przedstawienie amatorskie, oddawna przygotowywane i poprzedzone dwoma dniami wolnemi od nauki, a wypełnionemi natomiast gwarem, bieganiną, stukaniem młotków, szyciem gorączkowem strojów, wśród zalegających obie sale szkolne stosów papierów, bibułek i szmatek różnokolorowych. Wypadło ono jak najlepiej. Najpierw papuga — której strój skomplikowany i sztuczny, z barwnych bibułek pozszywany, najwięcej pochłonął czasu i trudu — wesoły i zabawny wygłosiła monolog; potem para grzybków, muchomorków odtańczyła arcyśmieszny taniec, nagrodzony hucznemi oklaskami. Część pierwszą programu zakończył obrazek sceniczny: Sen Stasia. Był to korowód bajek, które w barwnych strojach otaczają uśpionego chłopczyka. A więc był i król Błystek z krasnoludkami o długich brodach i sztucznych garbach, Jaś i Małgosia, Kopciuszek z rzeszotem, a nawet Robinzon w owcze odziany skóry. Po przerwie najmłodsza parka odtańczyła »Menuecik« w strojach stylowych, poczem nastąpił »Dialog kumoszek« i »Taniec kwiatów i motylków«, które we wdzięcznych ewolucjach przewijały się i grupowały, śpiewając francuską piosenkę. A na zakończenie pochód wszystkich przebranych, ekscentryczny taniec Indjanina z Turczynką i swobodna zabawa zamknęły ten dzień pełen wrażeń dla młodocianych aktorów.

KRONIKA

PRACA KOBIET POLSKICH A POWSZECHNA WYSTAWA KRAJOWA. — Nie powinno być i być nie może, jak Polska długa i szeroka, żadnego Polaka, któryby zadań wielkiego zamierzenia, nazywającego się Powszechną Wystawą Krajową — nie rozumiał, nie doceniał i dlań nie współpracował...

Dlatego licząc się z uświadomieniem Narodu Polskiego — nie przewidujemy wcale jakichkolwiek win z jego strony — i zgóry sądzimy, że tutaj, jak wszędzie, stanie do apelu cały silny, zwarty, w radosnym wysiłku wszechstronnej twórczości. Tutaj także, jak wszędzie, stanie do apelu — Polska Kobieta...

Jej prace, jej dokonania, przez nią zebrane owoce, przez nią stworzony dorobek musi pokazanym być na Powszechnej Wystawie Krajowej całej Polsce. Polka ma się czem pochwalić i nie może pod korzec chować tego światła, jaki z jej dzieł promieniuje. Niech zaświadczy dzieło o wartości twórcy, i niechaj słuszna duma stanie się bodźcem ku nowym, coraz świetniejszym zdobyczom.

Kobieta-uczony, kobieta-socjolog, kobieta-literatka, kobieta-artystka, kobieta-przemysłowiec, kobieta-rolnik, kobieta-ogrodnik, kobieta-wychowawca, kobieta-dydaktyk, kobieta-pani domu, kobieta-gospodyni, kobieta-pracownica, kobieta-uroda życia — jednem słowem: imię ich Legjon. Wszystkie one mają światu coś do powiedzenia, wszystkie pomnożyły w dużej mierze siły i możności Narodu, wszystkie twardo stały na szańcu, nietylko broniąc Ducha, ale wśród walki wytrwale budując ów Chram Polskich Świętości, kędy po lat dziesiątkach wejść miało pokolenie, po stokroć szczęśliwe, pokolenie naszych dni.

Jak to ma zrobić Polska Kobieta? w jakiej formie ujawnić swoje dzieło? nad tem zapewne kompetentna organizacja (może pod hasłem: Praca Kobiet Polskich na Powszechnej Wystawie Krajowej) zastanowi się gruntownie i owocnie. Z naszej strony pragniemy tylko podać myśl do wykonania — zapewne — niełatwą, ale bardzo pociągającą; całokształt pracy kobiet polskich winien się znaleźć na Wystawie w specjalnie na ten cel zbudowanym pawilonie własnym. Polska posiada tyle organizacyj kobiecych, że nie obciąży ich zbytnio koszt pawilonu i nie może to właśnie stać się żadną przeszkodą. A takie zgrupowanie, naturalnie najartystyczniejsze całej produkcji kobiecej, na wszystkich polach, ułatwi niezmiernie przegląd jej dokonań, zmuszając poprostu do uznania i podziwu i swoich i obcych.

Wolno bez popełnienia omyłki stwierdzić, że kobieta polska ma za granicą dobrą markę. Uchodzi za etyczną, religijną, postępową, wykształconą, pracowitą, czynną. Mówi się o niej, we Francji naprzykład, że stanowi czynnik głębiej i więcej wartościowy od mężczyzny-Polaka i że w czynie Odrodzenia Państwa odegrała rolę pierwszorzędnego znaczenia.

Zaczem niewątpliwie z ogromnem zainteresowaniem spotka się jej występ publiczny o znaczeniu światowem, jakim będzie specjalny pawilon na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu w r. 1929. Podkreślamy: pawilon specjalny. Gdyby bowiem rozprószyć dorobek kobiecy po różnych działach i dajmy na to — umieścić kilimy w oddziale włókienniczym, przemysł domowy — w oddziale ogólnym, a produkty ogrodowe czy drób — w oddziale rolniczym, — zginęłyby wśród tysięcy innych eksponatów, uszły może wcale niepostrzeżone i nie dały zwiedzającym ogólnego wyobrażenia o udziale kobiety polskiej w całokształcie polskiego życia.

Skoro natomiast staną obok siebie w zwartym szeregu: Curie-Skłodowska, jako naczelny umysł Polski naukowo-twórczej, obok wytrawnej badaczki — socjologa Daszyńskiej-Golińskiej, skoro ukażemy całą bibljotekę, napisaną przez samą już tylko Rodziewiczównę, skoro zobrazujemy wysiłek dziennikarek-Polek (Moszczeńska, Pannenkowa, Romer-Ochenkowska i w. i.), skoro pawilon ozdobi Stryjeńska, a z jego ścian przemówią obrazy Boznańskiej, skoro tyle a tyle dzielnych rąk wysili się na stworzenie całego wnętrza pracowitego domu polskiego, jego życia, jego piękna, jego trudu i jego wdzięku... naprawdę pawilon stanie się świetną ozdobą Wystawy, a Polkę w obliczu świata opromieni radość dobrze spełnionego obowiązku...

Gdyby pojąć rzecz najszerzej, możnaby dodać, że w pawilonie winny podczas trwania Wystawy odbywać się wykłady objaśniające, historyczne, pouczające, poświęcone zagadnieniom z ruchem kobiecym związanym, możnaby sobie wyobrazić szereg wieczorów filmowych, dających pogląd na rozmaitość zajęć kobiecych, lub też wesołych czy poświęconych sprawom lżejszym, jak np. moda (w stroju, umeblowaniu, przyjęciach, tańcach) — ale to są wszystko kwestje dalsze. Zasadnicza, która winna być postanowiona przez organizacje kobiece zaraz — gdyż czasu do stracenia niema wcale — brzmi: Praca Kobiety-Polki na Powszechnej Wystawie Krajowej w roku 1929 w Poznaniu mieć będzie swój dom własny — i już się koło niego krzątać zaczęto...

Szczegółowych informacyj udzieli: p. *M. Ruszczyńska, Poznań, Grunwaldzka 22,* która jest autorką niniejszego artykułu.

HIGJENA SMUKŁEJ LINJI

Motto: Z diagnostyki i terapji chorób wewnętrzych Prof. Dr. Strümpla. Trzy są stopnie otyłości. W pierwszym danemu osobnikowi zazdrościmy, — w drugim śmiejemy się z niego, — w trzecim litujemy się nad nim.

STOSOWANIE rozmaitego rodzaju preparatów odtłuszczających u osobników otyłych nie zawsze pozostaje bez szkody dla organizmu, pomijając już to, że w każdym przypadku musi być taki preparat użyty pod ścisłą kontrolą lekarza, względnie przez niego samego wykonany, jeżeli chodzi o zastrzyk.

W erze dzisiejszej utrzymanie t. zw. linji modnej należy do najważniejszych zadań płci pięknej. Z punktu widzenia medycyny już oddawna znaną jest zasada, że dobrem samopoczuciem cieszyć się może tylko osobnik niezbyt otyły. Wszelkiego rodzaju dolegliwości ze strony serca, szybkie męczenie się, ociężałość przy pracy musimy w wielkim stopniu kłaść na karb nagromadzenia się za dużej ilości tłuszczu w organizmie. Dlatego też pozbycie się go uważać musimy nietylko za wybryk mody, ale za konieczność, która pozwoli organizmowi składniej i wydatniej pracować. Z drugiej strony nie wolno iść w tym kierunku aż do absurdu i doprowadzać do prawie zupełnego zaniku tkanki tłuszczowej, do wychudzenia, aż do szkieletu.

Ostatnio miałem sposobność zapoznać się i wypróbować na pacjentach prywatnych i szpitalnych preparat **firmy L. Leichner „Kąpiel smukłości Nr. 1001“.** Środek ten powoduje przy zupełnie normalnej diecie, a więc bez przykrej głodówki, bez forsownej gimnastyki i marszów, powolny ale systematyczny spadek ciała, przyczem, co najważniejsze, nie działa ubocznie szkodliwie, nie powoduje żadnych zaburzeń w systemie krążenia i innych narządach wewnętrznych; natomiast daje tę wygodę, że może być użyty bez lekarza, bez jego nadzoru i to w formie dla pacjenta najdogodniejszej i najprzyjemniejszej, bo pod postacią kąpieli kosmetycznej, która powoduje wydelikacenie i miękkość skóry.

Kąpiel taką można stosować dwa do trzech razy w tygodniu, przyczem jedno leczenie obejmuje 20 kąpieli. Później jeżeli chodzi o trwałe utrzymanie stałej wagi ciała, można stosować przewlocznie co dwa tygodnie jedną kąpiel. *Dr. A. Rzędowski*

TO I OWO

NAKŁADEM młodej i ruchliwej firmy wydawniczej Hyperion ukazała się książka *Kazimiery Alberti*: »Tatry, narty, miłość«, której poświęcimy obszerniejszą recenzję w jednym z najbliższych numerów.

KOMISARZ rządu na m. Warszawę Władysław Jaroszewicz dokonał w komisarjacie dekoracji krzyżem oficerskim orderu »Polonia Restituta« p. Marji Makowskiej, małżonki profesora i b. ministra.

W ODPOWIEDZI na uchwałę rady miejskiej, polecającą magistratowi usunąć w rb. z przedszkoli warszawskich szkodliwe dla zdrowia dzieci jednostajne ławki i zastąpić je krzesełkami i stolikami, magistrat oświadcza, że niebawem gotowych będzie 750 krzesełek i 325 stolików (1 stolik na 2 dzieci).

RADA NARODOWA Polek, w wykonaniu uchwały, powziętej przez walne zebranie z 19 grudnia r. ub., prowadzi prace przygotowawcze celem wprowadzenia w całej Polsce, już w roku bieżącym, obchodu »święta matki«. Obchód ten, mający na celu podniesienie w społeczeństwie autorytetu rodziny, już od szeregu lat jest świętem narodowem w Ameryce i niektórych krajach Europy. Program obchodu oraz skład komitetu będą niebawem ogłoszone.

WARSZAWSKIE STOWARZYSZENIA kobiece uchwaliły rezolucje, w których protestują przeciw artykułowi 214 dekretu Pana Prezydenta Rzpltej o organizacji sądownictwa, powołującym do sądów przysięgłych tylko mężczyzn. Stowarzyszenia kobiece domagają się równouprawnienia i w tej dziedzinie także.

PO DŁUGOLETNIM sporze o spadek po wielkim śpiewaku Caruso, zapadł wyrok, przyznający cały spadek 8-letniej jego córeczce, Glorji, która w ten sposób staje się właścicielką 750 tysięcy dolarów.

DO ORYGINALNYCH i wysoce godnych uwagi rezultatów doszedł włoski prawnik Ferriani na podstawie badań statystycznych, poczynionych odnośnie szeregu przestępstw z miłości. Chodziło mu o to, czy przestępstwa te popełniały brzydkie czy też piękne kobiety. Okazało się, że oszczerstwa prawie zawsze pochodziły od kobiet brzydkich, że na 20 oszczerczych listów anonimowych 19 napisanych było przez niewiasty upośledzone przez naturę. Również ciężkie obrazy czynne w 19 wypadkach pochodziły od brzydkich kobiet, a tylko w 4 od urodziwych. Inaczej przedstawiają się te cyfry, gdy chodzi o ustne pogróżki. Mianowicie na 16 takich pogróżek 14 pochodziło od kobiet odznaczających się wybitną urodą, a 2 tylko były wypowiedziane przez kobiety szpetne. Z 12 poranień z zazdrości, 5 przypadało na konto pięknych, reszta na rachunek brzydkich. Na 6 wypadków zabójstwa pod wpływem namiętności miłosnej, 4 razy winne były kobiety piękne, 2 razy brzydkie. (I. K. C.).



Suzanne d'Astoria Jachowska, primadonna opery w Monte Carlo, w stroju hiszpańskim z XVIII wieku. Przyjeżdża wkrótce do Warszawy, Lwowa i Poznania.

W KRAKOWIE zmarła Włodzimiera z Kraińskich Szołayska, jedna z najofiarniejszych w kraju filantropek. Do najcelniejszych pomników jej działalności należy fundacja na rzecz Krakowskiego Muzeum Narodowego.

TRZY KOBIETY zostały dopuszczone w Anglji do sprawowania duszpasterskich urzędów.

CESARZOWA JÓZEFINA posiadała blisko tysiąc sukień, oraz czterysta kaszmirowych szali wartości od 8 do 12 tysięcy franków każdy.

PANI ETHEL FORD, córka »króla samochodów«, ufundowała w Ameryce wielkie Muzeum Sztuki Europejskiej.

Z BELGRADU donoszą, iż minister zdrowia, Simonowicz, zapowiedział wprowadzenie podatku kawalerskiego, który płacić będą nieżonaci mężczyźni w wieku od lat 30—50.

MISS LLOYD GEORGE będzie w tegorocznych wyborach do parlamentu kandydować z listy stronnictwa liberałów.

DEPUTOWANY LAFACHET, przemawiając 28/2 w parlamencie francuskim za zwiększeniem ochrony celnej dla wyrobów krajowych, celem poparcia swych wywodów dobył nagle z teczki parę jedwabnych pończoch damskich i gorset i zapytał: »Czy którekolwiek państwo na świecie wytwarza tak doskonałe towary?« Te pierwsze w dziejach parlamentu francuskiego pończoszki i gorset na sali obrad — wywołały powszechną wesołość.

PO RAZ PIERWSZY burmistrzem Liverpoolu została kobieta, mrs. Margaret Beauvau.

TERESA NEUMANN, znana ze swych krwawych stygmatów, które przez dłuższy czas stanowiły ciekawe zagadnienie religijnonaukowe, od kilku tygodni przestała miewać wizje, którym towarzyszyło obfite krwawienie ze stygmatów. Podjęła ona swą zwykłą pracę, wskutek czego ustał napływ pielgrzymek do miejsca jej zamieszkania.

Z MIAMI (Floryda) donoszą: Aresztowano to i wydalono ze zdrojowisk pewnego osobnika nazwiskiem Suami Jani Yoyanando, który się podaje za filozofa wschodniego; powodem aresztowania było, że wiele kobiet pod wpływem jego nauk usiłowało się utopić.

W ANGLJI ogłoszono paragraf do ustawodawstwa cywilnego, przyznający matce w stosunku do dzieci te same zupełnie prawa co i ojcu, a więc prawo opiekuńcze, prawo do prowadzenia interesów majątkowych itd.

KOMITET ORGANIZACYJNY Wystawy prasy w Kolonji przeznaczył duży dział prasie kobiecej, wyłaniając specjalną sekcję kobiecą, która narazie ma w swym składzie tylko Niemki, przedewszystkiem dlatego, że one najlepiej już zorganizowały swój dział i doskonale rozumieją znaczenie reklamy swej pracy.

W BELGJI sześć kobiet sprawuje urząd burmistrzów.

KĄPIELE SŁONECZNE

PRZED paru laty ogarnął panie gorączkowy zapał do opalania się na złotawo, bronzowo, czekoladowo — wszystko zresztą jedno na jaki odcień, byle za każdą cenę zdobyć wygląd jakiejś pustynnem słońcem i wichrem opalonej piękności.

Był to istny szał — ciemny w każdym razie — który nie liczył się ani z tem, czy kolor włosów i typ urody godzi się z taką egzotyczną cerą, ani co gorzej, czy takie forsowne opalanie się wyjdzie każdej cerze na dobre. Nikt się i z tem nie liczył, że są skóry za wrażliwe na taki proceder, albo że młode panie »bez wieku« nie mogą sobie na to pozwolić.

To też te dwie kategorje pań najgorzej wyszły na owej epidemji, bo opłaciły ją zniszczeniem, zgrubieniem i wysuszeniem cery, zmarszczkami, wypełznięciem włosów i innemi dolegliwościami.

Panie, które nie mogły sobie pozwolić na wyjazd nad morze, kąpiele i plażowanie, szukały zastępczych środków kosmetycznych, które usłużni chemicy rzucili natychmiast na targ. Pojawiły się masowo esencje, ekstrakty, olejki orzechowe, wschodnie i t. d. Wszystkie, oczywiście, z marką zagraniczną i gwarancją nieszkodliwości, oraz niezawodnych, olśniewających wyników. Panie były uszczęśliwione, wierzyły, kupowały i — robiły z siebie zabawne karykaturki.

Ale nie mogły inaczej, to trzeba przecież zrozumieć. Wszak cera naturalna, biała, lub biało-różowa była w pogardzie; osoba nieopalona, z cerą taką, jaką ją natura obdarzyła, była zacofaną prowincjałką. Dopiero wyjazd nad morze i opalenizna pasowały damę na europejkę i nadawały jej pewności siebie.

Było tak, bez przesady, w ostrem stadjum epidemji opalania się; dziś, dzięki Bogu, wolno już mieć naturalną cerę, wolno pojechać w góry, jeśli morze nie służy, a pomimo to mieć prawo do współczesności i pewności siebie w towarzystwie. Czuć się równą bronzowym syrenom morskim, wystawiającym niefrasobliwie swe kształty na słońce i — widok publiczny. Bo dziś moda czekoladowej cery należy do przeszłości, a panie z za Oceanu, narzucające różne pomysły europejkom, postanowiły chronić przed słońcem swoje śnieżno-białe twarzyczki.

Wolno więc wślad za tem mówić dziś i zastanawiać się nad tem, że nie powinno się poprawiać wrodzonej karnacji skóry, która jest zawsze w harmonji z całokształtem urody. Sztuczne ściemnienie lub wyjaśnienie cery nigdy nie wychodzi jej na korzyść; przeciwnie, ujmuje wdzięku i wprowadza dysonans w doskonały zespół. I wówczas, jakkolwiek nie zdajemy sobie nieraz sprawy, na czem to polega, mówimy: ona jest wprawdzie piękna, ale czegoś jej brak.

Czego? Otóż poprostu brak jej naturalności, jednego z najsubtelniejszych wdzięków, którego nic zastąpić nie zdoła.

Ale chociaż moda opalonej obowiązkowo na bronz skóry została — równie nagle jak się zjawiła — pogrzebana, niemniej jednak problem kąpieli słonecznych pozostał nadal ważny i interesuje liczne nasze Czytelniczki.

Zresztą zaprzeczyć temu nie można, że wpływ słońca na ciało ludzkie, a zatem i na cerę, jest dodatni, i że twarzyczka lekko słońcem wyzłocona i zaróżowiona jest pełnem uroku uosobieniem zdrowia i świeżości.

Trzeba jednak umieć wyzyskać lecznicze wartości słońca i strzec się przesady, która tutaj, tak samo jak zresztą we wszystkiem innem, wywołuje przeciwny od pożądanego skutek. Bo jakkolwiek promienie słoneczne działają uzdrawiająco na niektóre choroby skórne, na system nerwowy i na cały szereg innych cierpień, oraz wzmacniają odporność organizmu i pobudzają przemianę materji, potrafią również wyrządzić zdrowiu nieobliczalne szkody przy nieumiejętnem z nich korzystaniu.

Opalanie się, które ma w sobie łączyć korzyści higjeniczne i kosmetyczne, musi być powolne, stopniowe, systematyczne, i bezwarunkowo uwzględniać indywidualne właściwości skóry.

Przedewszystkiem nie można przebywać po kilka godzin bez przerwy w słońcu bez narażenia się na udar słoneczny, a już co najmniej na bolesne oparzenia skóry, które dobrze dają się we znaki przez kilka dni. Niewykluczone są również długotrwałe blizny po silniejszych stopniach oparzeń słonecznych, a nawet chociażby przy intensywnem zapaleniu skóry mogą powstać zmiany barwikowe, które nie chcą ustąpić. Doświadczenie poucza, że najlepiej jest zacząć opalanie od 10 minut za pierwszym razem i dodawać codzień po 5 minut. Najkorzystniej wypada — dla zdrowia i estetyki — opalanie całego ciała, a nie tylko poszczególnych jego części. Jakże nieładnie bowiem wygląda opalona twarz, ręce i kawałeczek dekoltu przy reszcie białego ciała.

Opalając całe ciało, należy je wystawiać na słońce zprzodu, ztyłu i z obu boków. Po takiem kilkuminutowem naświetleniu usunąć się w miejsce cieniste i natrzeć ciało obojętnym tłuszczem, np. olejkiem migdałowym, lanoliną, wazeliną.

Głowa, ze względu na mózg i włosy, musi być zawsze ochroniona czemś lekkiem, przewiewnem, jasnem: czepeczkiem, kapeluszem z kresami, chusteczką. Kwestja kolorów była poruszona w poprzednim artykule. Znany to fakt, że słońce zmienia kolor włosów i wyjaśnia je nierównomiernie u ciemnowłosych, u jasnowłosych zaś wydobywa rude połyski, a miejscami spłowiałe tony. Trzeba o tem pamiętać.

Skóry suche, zwiotczałe, podatne do łuszczenia się i zmarszczków, wymagają natłuszczenia przed aktem opalania się i zdwojonych ostrożności. To samo odnosi się do osób niemłodych, których skóra straciła elastyczność, soczystość i odporność, wskutek czego prędzej reaguje na działanie promieni.

Cera tłusta dobrze znosi promienie słoneczne, które w wielu przypadkach usuwają nawet różne jej dolegliwości na tle anemicznem lub wieku przejściowego. Czasem zwężają też rozszerzone pory.

Osoby anemiczne, gruźlicze, rekonwalescenci i wogóle niezupełnie zdrowi ludzie nie mogą samorzutnie się opalać i wylegiwać w słońcu, bez poprzedniej konsultacji lekarskiej. Nie jest to wcale przesada, lecz smutnemi doświadczeniami podyktowana uwaga.

Blondynki powinny z opalaniem się być ostrożniejsze, aniżeli brunetki i szatynki. Cera tych pierwszych jest wrażliwsza, łatwiej podlegająca zadrażnieniom, żółtym i bronzowym plamom, które nieraz pozostają na zawsze, jako trwały nabytek.

Nieumiejętne i zbyt gwałtowne opalanie się prowadzi zwykle do porażeń i oparzeń skóry. Lekki stopień oparzenia słonecznego objawia się znacznem zaczerwienieniem skóry, obrzękiem i bolesnością w dotyku, w zetknięciu z odzieżą. Trzeba wówczas unikać słońca przez czas krytyczny, który trwa mniej więcej kilka dni, a skórę obficie pudrować łojkiem. Do kilku dni skóra łuszczy się, nabiera ciemnego zabarwienia, a bolesność i obrzęk znika, wobec czego można rozpocząć słoneczne kąpiele.

Silniejszy stopień oparzenia wykazuje, oprócz wyżej opisanych objawów, pęcherzyki wypełnione cieczą, którą należy usunąć przez nakłócie lub nacięcie wyjałowionym instrumentem u podstawy pęcherzyka, nigdy zaś w środku. Po zapudrowaniu proszkiem dermatolowym nakłada się suchy opatrunek.

Ogólne porażenie słoneczne występuje najczęściej wskutek rozgrzania głowy. Porażenie najwyższego stopnia objawia się silnym bólem głowy, wymiotami i drgawkami.

Natychmiastowe wezwanie lekarza jest niezbędne. Przed jego zaś przyjściem udzielić należy pierwszej pomocy, której główne zasady każdy dorosły znać powinien. Chorą przenosi się w zacienione miejsce, ewentualnie nawet wkłada się do zimnej kąpieli, a przynajmniej zmywa całe ciało zimną wodą, stosuje zimne okłady na głowę i sztuczne oddychanie.

Efeb

WIOSENNE KAPELUSZE

ANI suknia, ani kostjum, ani palto nie zmieniają tak kobiety jak kapelusz.

Nowy kapelusz — to nowy wyraz twarzy, niespodziewany szczegół, a często jeden z decydujących momentów w toalecie. Dobrze ktoś powiedział: »Chcesz robić wrażenie, że masz ciągle inne toalety — zmieniaj tylko kapelusze«.

Kapelusz oczywiście, powinien być dobrany do całości stroju, powinien być dźwięcznym akordem w tej harmonji, jaką jest toaleta, — a nie dysonansem. Nikt np. nie weźmie kapelusza zielonego do błękitnego kostjumu, choćby te oba kolory były najmodniejsze. Kapelusz powinien być raczej jaśniejszy od toalety, aniżeli ciemniejszy.

Sezon wiosenny przynosi bardzo wielkie zmiany. Malutkiego, wygodnego kapelusza bez rondka panie nie chcą porzucić. Tak doskonale obciska głowę, nie krzywi się, nic sobie nie robi z irytujących napaści wiatru, jest niezależny. Ale trudno — będą musiały!

Nadchodzący sezon kategorycznie żąda, aby kapelusze miały rondka. Mniejsze, większe, wszystko jedno, muszą mieć rondka. Nie mówiąc już o kapeluszach szerokich bardzo, które zatriumfują w pełni lata.

Rondko z tyłu jest prawie niewidoczne, rozszerza się na bokach, aby przejść nad czołem do dość już wielkich rozmiarów.

Wraca moda z przed paru lat: główka okrągła, niezbyt wysoka, po bokach dwa wygięte, ku dołowi opuszczone skrzydełka. Chroni to od słońca, ale jest mniej praktyczne w dzień wietrzny.

Filc przestaje być panem samowładnym. Trwa jeszcze ciągle, ale już powoli ustępuje miejsca prasowanej lśniącej słomce. Pojawiają się również ładne i bardzo lekkie bangkoki.

Namodniejszym kolorem, tak jak w dziedzinie toalet, jest granatowy. Faworytem będzie także jasno zielony, ale nie o odcieniu jaskrawo trawiastym, a raczej o miękkim i łagodnym rezedowym. Nie spotyka się prawie odcieni różowawych, zostały zastąpione przez jasno czerwone. Mało widzi się błękitnych.

Kwiatom sprzykrzyło się już miejsce na ramionach pani, zaawansowały tej wiosny jeszcze wyżej. Ich miejsce właśnie na kapeluszach. Kwiaty na białej, bardzo szerokiej pasterce, to będzie krzyk sezonu letniego.

Widzieliśmy taki model na rewji u Hersego. Wyglądał lekko i pięknie. Lecz tu kryje się małe niebezpieczeństwo: takiej szerokiej, białej pasterki nie może nosić kobieta zbyt niska i pełna. Wyglądałaby bowiem na jeszcze niższą i... »przyklapniętą«. Bardzo szeroka pasterka nadaje się tylko dla pań wysokich. Czasami z ronda zwisają wstążki, dobrane do koloru sukni.

Najmilszą nowością, mającą największą szansę zwycięstwa, są od tylu lat zapomniane wualki, w kolorze raczej odmiennym, aniżeli tym samym, co kapelusz. Ale tutaj specjalnie powinno się już uważać na harmonję.

Wualka nie jest jednak zakładana w celach praktycznych, broń Boże! Nie związuje się jej mocno z tyłu, aby chroniła przed wiatrem. Spada luźno do połowy twarzy, lub nawet do brody, jest bardzo rzadka, bez deseni, co najwyżej na lewym policzku widzimy wyhaftowany, subtelny znak. Wualka jest z tiulu jedwabnego i niepokoi się za każdym podmuchem wiatru. W tem jej wdzięk, lekkość i czar. Nie jest — jak już powiedziałam — praktyczna, jest raczej miłym, zwiewnym momentem dekoracyjnym. *Arnika*

WIOSENNA REWJA MODY U HERSEGO

NAJPIERW łagodne uspokojenie, głęboki oddech zadowolenia: linja nie zmieniła się narazie zupełnie. A jeżeli się nawet zmieni kiedyś, to z całą pewnością twierdzić już dzisiaj możemy, że stanie się to nie drogą gwałtownej rewolucji, ale powolnych, filozoficznie obmyślanych i chytrze przygotowywanych przemian. Jednem słowem — drogą rozwoju, ewolucji.

To co się już dzisiaj odbywa za kulisami wielkich domów mody w Paryżu — ma właściwie markę ciągłej niezmienności, tożsamości i jakgdyby ustawicznego powtarzania się, ale kto umie patrzeć, kto jest bystry i choć odrobinę... podejrzliwy, ten absolutnie zauważy, że na dzisiejszą linję kobiecą, gdzieś tam nad Sekwaną, jak powiedziałam, za tajnemi kulisami odbywa się powolny zamach. Może dlatego powolny i tak niewidocznie podsuwany, aby nie wzbudzać czujności, zdenerwowania reakcji. Kobieta bowiem w dzisiejszym stroju czuje się dobrze, swobodnie, radośnie nawet. Z uśmiechem zadowolenia przyklaskujemy prof. Witwickiemu, który nie tak dawno w »Świecie Kobiecym«, pisząc swój cenny artykuł o modzie, doszedł do wniosku, że od czasów greckich nie mieliśmy mody równie pięknej, logicznej i radosnej.

Że się tam coś jednak zmienia, nie ulega to najmniejszej wątpliwości. Choć i pan Herse z uśmiechem zapewnia, że... «no, nie... że właściwie absolutnie nie...« Ale któż dzisiaj mężczyznom wierzy. Jest zawsze inaczej aniżeli mówią.

Zaczęło się to może niewinnie, od karnawałowych, uroczych krynolinek, górą obciśniętych (a więc, to prawda!), dołem szerokich, trochę może za szerokich? A skończy się Bóg wie na czem!

Prawodawcy są mądrzy, zawsze zaczynają od sukien wieczorowych, tu bowiem najmilej widziana jest rozmaitość.

To samo dało się zauważyć i na rewji wiosennej u Hersego.

Kostjumy, palta, sukienki sportowe pozostały prawie bez zmiany. Rolę odgrywa tu raczej kolor, a nie krój fasonu. Otóż do głosu przychodzi w nadchodzącym, wiosennym sezonie kolor granatowy, zdaje się, że niezbyt mile widziany przez panie, przypomina bowiem niecierpiane mundurki szkolne. Kolor granatowy jest bezsprzecznie panem sezonu i święcił na rewji prawdziwy triumf. A wypowiada się nietylko w paltach, kostjumach, sukienkach sportowych i spacerowych, ale nawet w bogatych sukniach wieczorowych.

Także w dziedzinie kapeluszy jest kolorem najmodniejszym. Obok granatowego gołąbkowy i jasno zielony wypierają odcienie różowe i błękitne. Również beige we wszystkich odcieniach jest bardzo modny.

Widzieliśmy płaszcze gładkie, bądź to zupełnie proste, bądź lekko faliste z przodu, zakrywające w zupełności suknie. Niektóre tylko uwidaczniają maleńki rąbek spódnicy.

W kostjumach zauważyliśmy małe zmiany, spódniczki są o wiele szersze dołem, która to szerokość zostaje osiągana przez fałdy i plisy, paltociki z przodu mocno wykrojone, zaokrąglone w dwa półkręgi, zapięte na jeden, najwyżej na dwa, niezbyt wielkie guziki. W rękawach zmiany niewidoczne.

Strojniejsze płaszczyki mają podszewkę koloru sukni, którą to modę specjalnie uwzględniają finezyjne kolekcje *Chanel*.

Do kostjumów i płaszczyków bywa nadal noszony szalik, związany z boku na szyji. Są tutaj pożądane żywe kolory w odcieniach jasno zielonych i czerwonawych, co specjalnie harmonizuje z kolorem granatowym i ożywia go.

Sukienka przedpołudniowa jest z wełny, uszyta z wykwintną prostotą, całą jej ozdobą jest czasami tylko pasek, klamerka, albo biały, koronkowy żabocik, tak modny w tym sezonie.

Na popołudnie bardzo modna jest »*crêpe satin*« z dwóch powodów: tkanina ta układa się w fałdy niewymownie miękkie, co przy dzisiejszej szerokości sukienek jest bardzo pożądane, a następnie z zestawień strony błyszczącej z odwrotem

matowym można czynić najrozmaitsze, indywidualne kombinacje. I tu właśnie bystre oko dostrzeże wpływ nowoczesnego malarstwa na modę kobiecą.

Oprócz »*crêpe satin*«, tafta nietylko utrzymuje się w wieczorowych toaletach, ale także pragnie zdobyć miejsce w toalecie popołudniowej. (Na rewji widzieliśmy nawet... kostjumy z tafty.)

Nowością, która z pewnością dozna przychylnego przyjęcia, jest jedwabna materja drukowana, ogromnie wzorzysta. Może jest to pewna rekompensata za ciemny kolor granatowy? Płaszcz podbity materją sukni stanowi efektowną całość.

Sukienka wizytowa jest dłuższa od spacerowej, wogóle zdłużanie sukien jest nieznaczne, ale za to systematyczne i konsekwentne. Widzimy dużo falban, plis, a nadewszystko zębów. Kwiaty powoli ustępują. Zdaje się, że zajmą miejsce na kapeluszach, co ma być również nowością sezonu.

Suknie wieczorowe są dołem bardzo szerokie, górą obciśnięte, z małym dekoltem z przodu, bardzo wycięte na plecach. Jaskrawy kolor czerwony powtarza się bardzo często. Również jasno zielony jest lansowany na toalety wieczorowe przez wielkie domy paryskie. Lekkle gazy, gładkie i deseniowe, drukowane w kwiaty i bukiety, przerabiane metalem, oraz bogate koronki — to najulubieńsze przybrania sukien wieczorowych. Przychodzi również do mody zapoznany przez parę sezonów dżet.

Widzieliśmy piękny model: połączenie koloru białego z czarnym, suto układanym tiulem, suknię wieczorową z różowych dżetów, suknię gołąbkową zwiewną jak poranny obłok, suknię *beige* przybraną haftem i strasami.

Wyszłam z rewji zadowolona, ale z małym niepokojem w sercu, który w razie czego — czuję to — mógłby się przerodzić w bunt: »co będzie dalej?«. *Arnika*

O MODZIE LETNIEJ

»A KIEDY będzie słońce i pogoda, pójdziemy sobie razem do ogroda fiołeczki rwać!« Łatwo to mówić poecie. Kobietom jednak zaraz nasuwa się mniej lub więcej kłopotliwe pytanie, w czem pójść razem do ogroda, co włożyć »kiedy będzie słońce i pogoda«? I trzeba przyznać, że od rozstrzygnięcia tego pytania niejednokrotnie zależy przyjemność całej sytuacji.

A więc: co włożyć?

Już w poprzednich artykułach była mowa o letnich spacerowych sukienkach i płaszczach. Można jednak i po południu włożyć kostjum, oczywiście nie ów angielski *trotteur*, który tylko rano, to znaczy w języku mody tylko wtedy jest dozwolony, gdy się wychodzi po sprawunki. Istnieje natomiast tego roku inny jeszcze rodzaj kostjumów: kostjum jedwabny z tafty lub *crêpe de Chine*, specjalnie uprzywilejowany, bo wolno go nosić i rano i po południu. Tak, jak ulubiony dotąd komplet, składający się z plisowanej jedwabnej spódniczki i trykotowego sweteru.

Ten bowiem strój, popularny, miły i praktyczny, będzie w lecie zdegradowany do rzędu ubrania sportowego, czyli wygnany z raju wizytowo-spacerowej toalety. I to mimo, że swetery tegorocznych modeli są dużo strojniejsze, niż były dawniej. Trykot jest mianowicie w deseń, najczęściej w jaskrawe poprzeczne pasy, przetykany złotemi nićmi, a jeśli jest nawet gładki, to ubiera go się pasami z materjału spodniczki, którą w takim razie należy uszyć z jedwabiu w deseń.

Spadkobierca »toaletowej« rangi tego stroju — jedwabny kostjum, zachował też i coś z jego wyglądu. O tyle przedewszystkiem, że spódniczki najczęściej i najchętniej robi się i nadal plisowane, a wyjątkiem są tylko taftowe kostjumy, gdzie dozwolona jest i dzwonowa spódniczka. Nowością jest żakiet. Fason jego odznacza się tem, że jest krótki, sięga bowiem tylko do bioder, i w biodrach jest wyraźnie obciśnięty. Bardziej jednak, aniżeli forma, charakterystyczny dlań jest dobór koloru. Żakiet bowiem nie śmie mieć tego samego koloru co spódniczka, choć ma ten sam materjał. Tak np. należy do spódniczki z gładkiej *crêpe de Chine* sprawić żakiet z ciemniejszej gładkiej, lub z odpowiednio dobranej *crêpe de Chine* w deseń; najlepiej w delikatne, drobne kwiatki. Odwrotna kombinacja, to znaczy spódniczka z kwiecistego materjału, a żakiet z gładkiego jest równie, w mieście może nawet jeszcze milej widziana.

Do kostjumów tych nosi się bluzki również z *crêpe de Chine*. Białe, bogato przybrane mereżkami, lub kasakowato uszyte z materjału spódniczki, o ile oczywiście ta nie jest z tafty.

Dla dokładności chciałabym też wspomnieć o ubraniu na deszcz, zwłaszcza, że od niejakiego czasu deszczowe lata są wyraźnie w »modzie«. Czynię to zresztą z przyjemnością, bo wreszcie i dla tego stroju, który dotąd był kopciuszkiem w garderobie eleganckich nawet pań, znalazło się godne wyjście z sytuacji.

A czas już był najwyższy. Bo nie da się zaprzeczyć, że ostatnio wszystkie istniejące »deszczowe« możliwości były niebardzo możliwe.

Porządne ubranie, a do tego duży parasol, jeśli ktoś wogóle posiadałby w domu taki zabytek, wygląda groteskowo. Nasze zaś minjaturowe modne parasoleczki, istne szczątkowe organy w porównaniu z tem co matki jeszcze nasze dzierżyły w ręku podczas niepogody, bynajmniej nie chronią od deszczu. Kładzie się więc rzeczy, których tak bardzo nie jest szkoda, a te zazwyczaj niezbyt są eleganckie. Na płaszcze zaś deszczowe naprawdę trudno się dotąd było zdecydować. Ciężkie, jeśli z impregnowanej wełny, a obrzydliwie pachnące, jeśli, broń Boże, gumowe — nie nęcą nikogo. A zresztą, niewiadomo, co włożyć na głowę. Ceratowy daszek, który się zuchwale mieni deszczowym kapeluszem? Mało kto jest aż do tego stopnia pozbawiony próżności.

Teraz zaś deszczowe płaszczyki są tak ładne, że można w nich bezpiecznie pójść »razem do ogroda«. Cały dowcip w tem, że udało się impregnować *crêpe de Chine*, przez co zyskano materjał, który jest miły, lekki, bezwonny, słowem odpowiada wszystkim wymaganiom. Używa się na te płaszcze materjału w szkockie, małe, kratki albo gładkiego i to nawet w jasnych kolorach. Jasno szary np., zielony, czerwony lub fioletowy bardzo są wzięte. Z tego też samego materjału robi się kapelusze — i komplet wygląda nietylko przyzwoicie, ale wprost uroczo. Ktoby zaś uważał, że taki płaszczyk jest za lekki, jako że podczas deszczu jest i w lecie chłodno, ma do wyboru inny model. Istnieją mianowicie płaszcze też z impregnowanej *crêpe de Chine* — gładkie w tym przypadku — i na podszewce z lekkiego szkockiego wełnianego materjału, który jest widoczny na rewersach płaszcza i na odgiętym brzegu kapelusza. Jest więc ciepło, sucho i ładnie.

Kapelusze, jeśli już o nich mowa, wogóle tego lata powinny być ze słomy. Co do trotteurów to fason ich jest taki, jak na wiosnę, a tylko kolory znacznie żywsze. Czerwony, nawet bardzo mocny, i niebieski w różnych odcieniach. Najpraktyczniejsza i również ogromnie modna jest słoma naturalnego koloru, którą oczywiście trzeba ubrać jakimś kolorem, by całość nie była za spokojna, co się tego roku nazywa za mdła. Widziałam modele, których główki były malowane w delikatny, ciemny rzucik; inne, ubrane szeroką czerwoną wstążką, gęsto stebnowaną piaskowym kolorem; i znowuż inne, bodaj, czy nie najmilsze, przystrojone garniturem sharmonizowanych wąziutkich wstążeczek, w pięknych pastelowych tonach.

Kapelusze, noszone do wizytowego stroju, są zbyt różnorakie, by je można było ująć w schemat. Wśród słomkowych, których jest przeważająca większość, najczęstszy jest kapelusz piaskowego koloru, kształtu niecałkiem małego, możliwie powiewny w linji i wykonaniu. Jeśli jednak tego wymaga całość toalety, można użyć też i innego materjału i stosować dowolnie różne formy. Tak np. widuje się często, (*Dokończ. na str. 181*)

MODELE MÓD

Przedpołudnie





438 Kostjum kombinowany. Spódniczka w lekką kratę, w dwu odcieniach bronzowego. Żakiet z pelerynką, z wełny *beige*, kombinowany z ciemniejszym jedwabiem.
439 Milutka garsonka na ulicę. Drobno plisowana spódniczka z *crêpe de Chine*, kasaczek z trykotu. Lamowanie wstążką rypsową.
440 Płaszczyk z grubego jedwabiu. Oryginalne plecy.
441 Kostjum z »golfu«; krój męski. Pasek ze skóry.
442 Kostjum *tailleur* z popielatej wełny angielskiej. Biała jedwabna bluzka, barwny krawat.
443 Typowy sportowy płaszczyk z szorstkiej wełny; jako przybranie — stebny, kieszenie, guziki.

Suknie płaszczykowe



Modele do przeróbek



444 Kostjum kombinowany; spódniczka piaskowa w drobne kontrafałdy. Żakiecik granatowy, wykończony skórą.

445, 446, 447 Toalety przerobione i kombinowane z dwóch materjałów: wełna i jedwab, lub wełna z wełną.

447 a Szykowna sukienka z kremowej *crêpe Georgette*, pasek z irchy.

448 Sukienka kombinowana: spódniczka z *kashy*, bluza z *petite Reine*.

449 Szykowny komplecik: plisowana spódniczka z lekkiej wełny, bluzeczka z *crêpe de Chine* i nader szykowna kamizelka z trykotu, przybrana łatwym haftem różnobarwnym.

450 Kostjum. Sukienka cała plisowana z jedwabiu lawendowego, żakiecik biały.

451 Sukienka kombinowana z wełny i jedwabiu wzorzystego.

452 Sukienka z *crêpe de Chine Champagne*, skombinowana z *crêpe de Chine* wzorzystą na tem samem tle.

Letnie sukienki na przedpołudnie







UWAGI Z POWODU ARTYKUŁU »JACY SĄ NAJLEPSI MĘŻOWIE»

(Dokończenie ze str. 169)

proste oddanie mu słuszności. Jest wtedy tak rozbrajająco naiwny i zadowolony z siebie, że chciałoby się go wprost uściskać za tę prymitywność uczuć, albo — dać klapsa.

Wartoby jeszcze napisać:

K i e d y mężowie są najlepsi?

Może nie minę się z prawdą twierdząc, że tylko w dwóch przypadkach możnaby liczyć na ich »najlepszość«: gdy już wyjdą poza nawias wieku zdobywczego czyli z obiegu — gdy ich zdradzi nielegalna przyjaciółka. W tym drugim przypadku — na tak długo, dopóki nie znajdzie się nowa.

Z artykułem »J a k i byłby ideał męża«, można się krótko rozprawić: — mąż dochodzący. *Żona*

453 Toaleta z wzorzystej *crêpe de Chine*, część plisowana z *crêpe Georgette*.

454 Suknia kombinowana z gładkiej i szkockiej *crêpe de laine*. Szeroki pasek skórzany.

455 Szykowna suknia z cienkiego rypsu w kolorze pastelowym zielonym, przybranie w kolorze ciemno-rubinowym.



O MODZIE LETNIEJ

(Dokończ. ze str. 174)

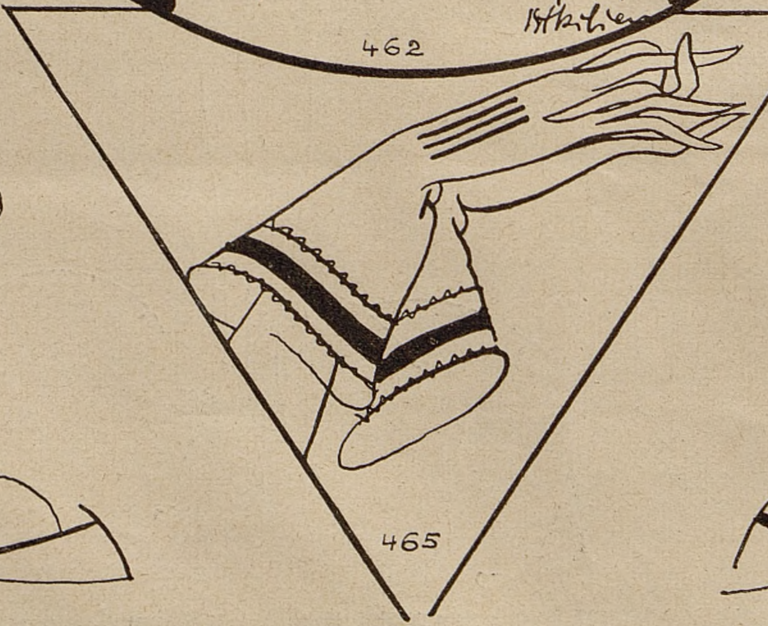
jako uzupełnienie zawadjackich trochę sukienek, ubranych przy szyji jedwabną chusteczką, filcowy beret z fantazją spuszczony z jednej strony. Istnieją też toczki z aksamitu tak obcisłe, że przylegają zupełnie do głowy, przypominając czepeczki naszych babek. Są one specjalnie korzystne do szerokich tegorocznych sukienek, bo maskują niebardzo do nich odpowiednią męską fryzurę, a jednocześnie, tak jak i ona, uwydatniają szlachetny zasadniczo kształt głowy.

Kompromisowość jest wogóle charakterystyczną cechą obecnej mody. Nie zdziwi więc wobec tego nikogo wiadomość, którą podaję dla uzupełnienia tego, co już uprzednio o sukienkach tego lata powiedziałam. Modne są mianowicie długie rękawy, względnie zupełny ich brak, ale — o dziwo! — pokazują się ostatnio też i krótkie, sięgające trochę poza nasadę ramienia. Nietylko skromne sukienki, ale nawet i eleganckie koronkowe toalety mają niekiedy takie rękawki, uchodzące przez kilka ostatnich sezonów za szczyt zaściankowatości. Podobnie odrodzonym dawnym rekwizytem są też i jasne, wstawiane przodziki lub żaboty, a ich naturalnem uzupełnieniem grzeczne mankieciki lub plisowane krezki u wylotu rękawa.

Suknie wieczorowe, potrzebne w lecie w eleganckich letniskach, są tego roku skromniejsze, aniżeli za panowania prostolinijnej mody, kiedy to wieczorowa suknia była jedynym strojem, pozwalającym na fantazję i strojność. Jako fason: najmilsze suknie stylowe. W każdym razie uprzywilejowane są miękkie, okrągłe linje, które się ku dołowi coraz to bardziej rozszerzają. Wąska forma utrzymała się jednak jeszcze tego lata i stara się różnemi sposobami, jak np. dzwony wstawiane u dołu, fałdowane lub plisowane części boczne i t. d., przystosować trochę do wrogich jej tendencyj. Przyznać jednak trzeba, że dziwnie surowo wygląda przy nowej, bardziej »kobiecej« linji tegorocznych kreacyj. *Mewa* (Paryż)



462



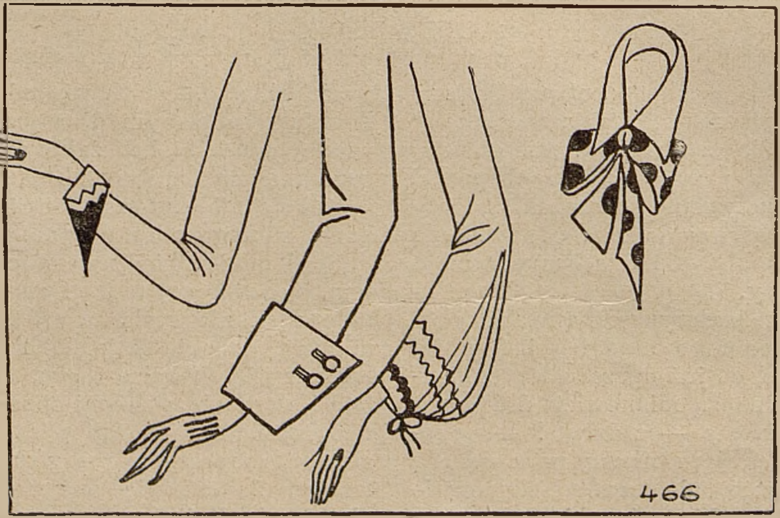
465



463



464



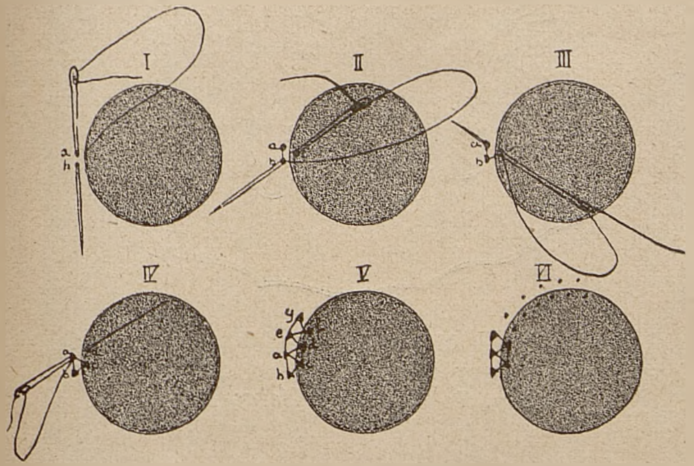
466

456 Suknia z czarnej *crêpe satin* zastosowanej dwustronnie.
457 Suknia z *crêpe de laine* granatowej, przybrana białem, lamowana skórą.
458 Szykowna sukienka dla młodych panienek z cienkiej białej *kashy*. Haftowany monogram
459 Granatowa sukienka dla młodych panienek z *crêpe marocain*.

460 Powiewna sukienka dla młodych panienek na dancing. Materjał dowolny.
461 Sukienka kombinowana dla młodych panienek. Spódniczka ciemna aksamitna. Bluzeczka blado-różowa z krepy jedwabnej.
462, 463, 464, 465, 466 Modne trójkątne chustki na szyję, rękawiczki, rękawy, krawatka.

ROBOTY RĘCZNE

ZASTOSOWANIE ŚCIEGU TURECKIEGO W MODNYCH APLIKACJACH



Kierunek mereżki musi być zgodny z kierunkiem nici w materjale, wzory mereżkowe muszą się składać z szeregu prostych równoległych i prostopadłych. Załamania tych prostych ożywiają wzór, ale bardzo utrudniają wykonanie jego, gdyż trudne jest w tym wypadku wyciąganie nici. Ścieg turecki, który trochę przypomina mereżkę, nie jest wcale krępowany kierunkiem nici materjału, można niem wykonać wzory, składające się z najrozmaitszych linji. Ten ścieg może być używany na bieliźnie jako główna ozdoba, albo jako dodatek do aplikacji, która jest obecnie bardzo modna i w drugim wypadku ściegiem tym oprowadza się aplikację. Najodpowiedniejszym materjałem na taką bieliznę jest opal biały. Na aplikację opal w mocno zbielonym delikatnym kolorze. Do wykonania ściegu tureckiego trzebawziąć igłę grubą (do cerowania), a nici bardzo cienkie i mocne najlepiej koronkowe.

Sposób wykonania:

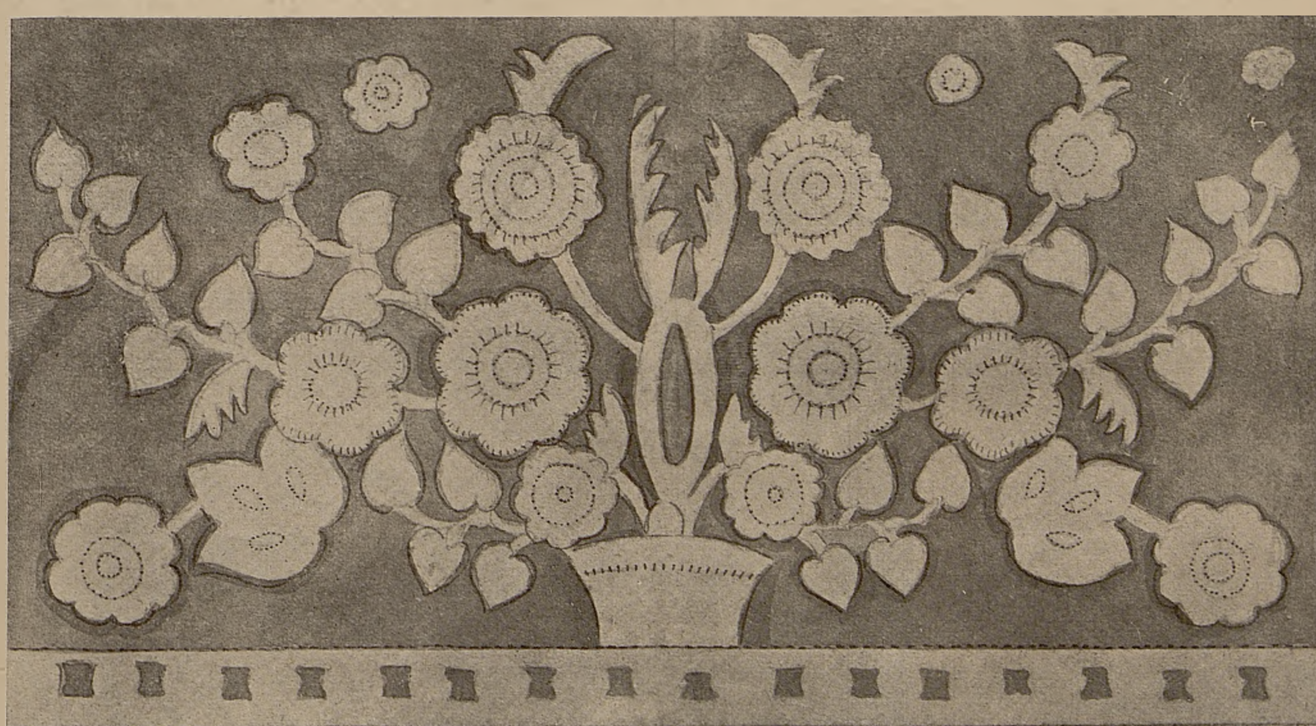
Kolorowy opal wyciąć według wzoru i przyszyć do białego opalu ściegiem bardzo drobnym, biegnącym około samego brzegu aplikacji. Do tego używa się igły bardzo cienkiej. Po przyszyciu, nie odrywając nici, należy igłę cienką zmienić na grubą. Wykonać ścieg tak jak jest pokazane na rys. I. Nić należy dość mocno zaciągać, przyciskając ścieg dużym palcem, aby nie deformować wyciąganiem kształtu aplikacji. Ścieg powtórzyć 2 do 3 razy w tem samem miejscu, tak aby zostały dwa wyraźne ślady od igły (*a*, *b*) za obrębem aplikacji, jak na rysunku I.

Faza II: Wkłuć igłę już na aplikacji w równych odległościach od punktu *a*, *b* (punkt *c* na rysunku drugim) i wykłuć naukos w punkcie *b*. Powtórzyć ścieg dwa-trzy razy tak samo zaciągając jak poprzednio.

Faza III: Wkłuć igłę w ślad *c* i wykłuć w ślad *a* tak, że się utworzy trójkącik z dziureczkami w wierzchołkach.

Faza IV: Wyciągnąwszy igłę w punkcie *a*, wkłuć naukos z tego punktu do punktu *d* (rysunek IV) i tak dalej, jak wskazuje rysunek V, uważając, aby ściegi były dość drobne, mniej więcej półtora milimetra i aby ślady igły były w równych od siebie odstępach. W tym celu dobre jest nakłucie grubą igłą punktów, przez które ma pójść igła.

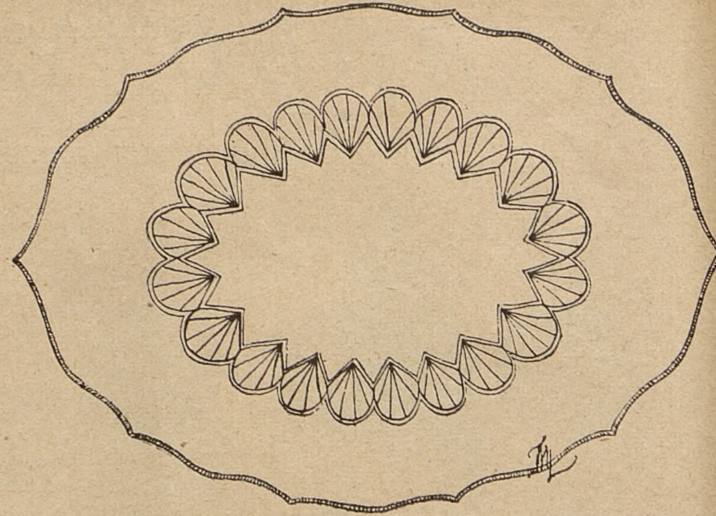
Jadwiga Skalecka



Rys. 108. — Makatka. Tło: płótno szare, cały wzór płótno białe. Przyhaftowane białemi nićmi. Aplikacja. Frendzle z szarych albo białych nici.



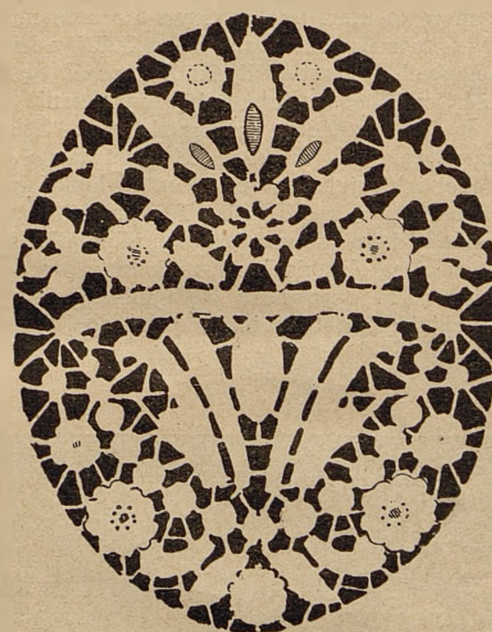
Rys. 109. — Motyw na poduszkę na białej *crêpe de Chine*. Liście wykonane haftem płaskim, łodygi i postać kobieca wodnym ściegiem, kłutym przez środek czarną filozelą. Motywu tego można użyć również do firanek i kap. Proj. Klara Sachsenhausówna, która jest również autorką torebki reprodukowanej w n-rze 6 »Świata Kobiecego«.



Rys. 111. — Mała serwetka na tackę. Haft kolorowy lub biały; ścieg wodny i dziergany. Proj. *Zofja Mściwujewska.*

Wszelkich porad w sprawach robót ręcznych udziela redakcja

Administracja dostarcza wzorów naturalnej wielkości.



Rys. 112. — Motyw do firanki. Haft ażurowy: Richelieu. Proj. *Jadwiga Skalecka.*



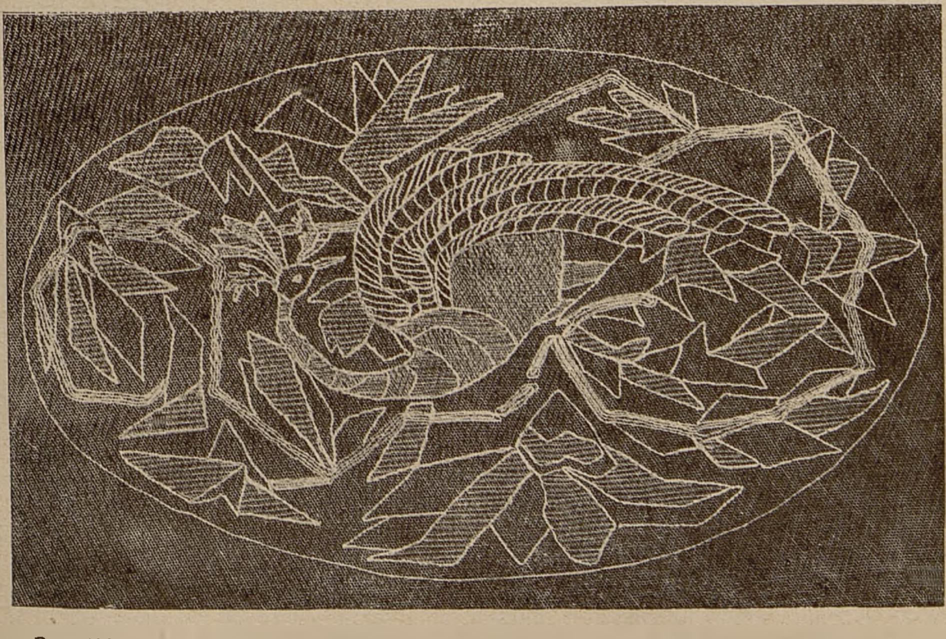
Rys. 110. — Wzór na poszewkę. Mereżka, haft płaski Toledo.



Rys. 114. — Motyw do bielizny. Ścieg Madeira.



Rys. 114.



Rys. 115.

Rys. 114. — P o d u s z k a. Wykonanie tego wzoru wymaga dużej wprawy technicznej. Zastosowano tu ściegi: płaski, angielski, »Janina» (steben krzyżowy), ściegi koronkowe i mereżki haftowane. Ściegi te można zastosować i w innej kombinacji, według własnego smaku. Wymiar poduszki: średnica 36 cm. Wykonana w Państw. Zawod. Szkole Żeńskiej w klasie naucz. Eugenji Podlaszeckiej.

Rys. 115. — P o d u s z k a. Wzór wyszyty na tiulu bawełną *coton perlé* Nr. 12. Ściegi wypełniające nićmi francuskiemi Nr. 40. Proj. w klasie prof. Kacprowskiego Stefana, wykonana na kursie hafciarstwa art. w Państ. Szkole Zawodowej Żeńskiej we Lwowie.



Rys. 116. — Haft Richelieu, motyw do zazdrostek przy oknach, na poduszki, kapy i t. p. Proj. *Janina Petry-Przybylska.*







KĄCIK PRAKTYCZNY

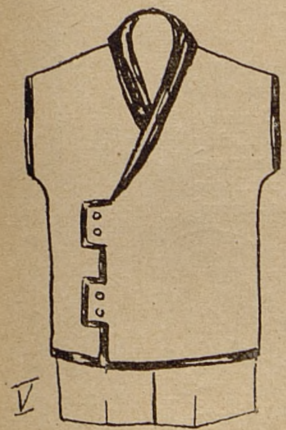




KAMIZELKI I PRZODZIKI

Suknie płaszczykowe i inne odświeża się chętnie jasnym przodzikiem, a niekiedy kamizelką. Przyszywanie przodzików już nie jest w użyciu, gdyż i nieukładają się wtedy wdzięcznie. Wykonywa się je więc w ten sposób, że tworzą osobną część sukni, którą wkłada się naprzód, a następnie samą suknię. Ułatwia to ogromnie czyszczenie i pranie oraz prasowanie. Zależnie od tego, czy suknia jest mniej czy więcej wycięta, robi się je mniejsze i większe. Rys. 1 przedstawia duży przód, prawie kamizelkę, przytwierdzony do staniczka z tiulu i ściągnięty w pasie na gumkę. Kamizelkę rys. 2 można także wkładać do kostjumu, którego żakietu się nie zdejmuje. Rys. 3 i 6 przedstawiają przodziki stosowne do sukien mniej wyciętych. Paski otaczające stan przytrzymują je mocno i gwarantują dobre leżenie. Przodziki, które zamiast kołnierzyków mają szaliki, przedstawiają rys. 7 i 8. Szaliki te można także nosić rozwiązane. Takie przody nadają się w szczególności do płaszczyków letnich na chłodne dni. Kokardy cieszą się znowu powodzeniem, także jako zakończenie u szyi, rys. 5. Oryginalny szal — żabot przedstawia rys. 4. Dwie chusteczki kwadratowe, złączone na rogach, rys. 4 a i b, wkłada się poprostu na szyję, a wyłożone na rewersy płaszcza czy żakietu tworzą wdzięczne żaboty. Można na ten cel użyć 2 jednakowych chusteczek jedwabnych batikowanych, albo z delikatnego materjału do prania, ozdobionego mereżkami. W chłodne dni nie wyjmuje się ich z wycięcia, lecz osłania niemi szyję wzgl. dekolt.

Przody szyje się z materjałów do prania, różnych krep jedwabnych, białych i kolorowych. Zdobi się je fałdzikami — 1, 3, 8, lamówkami — 2, żabotami — 6, szalikami — 7, 8, a niekiedy koronką, mereżką haftem, bortą it.



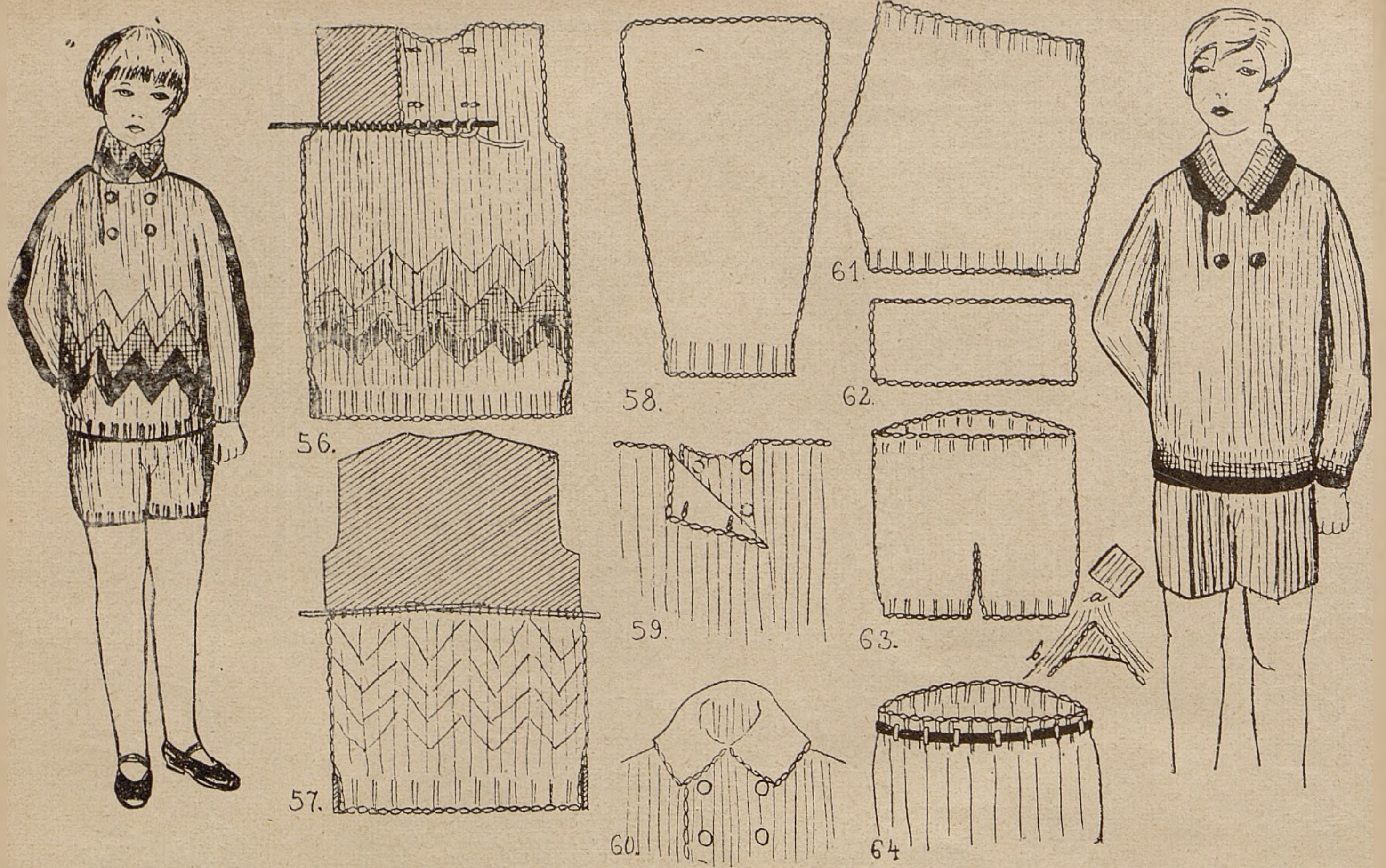


UBRANIA DLA CHŁOPCZYKÓW

Skarżą się nasze Czytelniczki, że żurnale zaniedbują chłopczyków. Jest to poniekąd prawdą, bo gdy przeglądamy żurnale francuskie — prawzory wszystkich żurnali — spostrzegamy istotne uprzywilejowanie dziewczynek. Polega to na tem, że chłopców ubiera się przeważnie według mody męskiej. Nieraz chłopiec jest dokładną kopją dorosłego mężczyzny. Takie naśladowanie ujmuje młodszym chłopczykom dużo z ich uroku dziecięcego. Wprawdzie sam malec jest niezmiernie dumny, że przedstawia się jak dorosły, ale niezawsze wygląda to ładnie. Francuski ubierają małych chłopczyków podobnie jak dziewczynki, i może dlatego tak mało jest mód dla starszych chłopców w żurnalach kobiecych. Można je znaleźć w żurnalach dla panów. Z wielu sukienek dziewczęcych można odrobić ubranko chłopięce, a szczególnie chętnie ubierają Francuzki rodzeństwo — chłopczyka i dziewczynkę — jednakowo, z tą tylko różnicą, że chłopczyk ma widoczne spodenki. Rysunki I, II, III, V przedstawiają modele, które równie dobrze można zastosować dla dziewczynek. Dla starszego chłopca podajemy eleganckie ubranie, nadające się także do pierwszej Komunji św., które mimo kroju podobnego do męskiego, nie pozbawione jest dziecięcego wdzięku.

Ubranie dzieci powinno być nieskomplikowane, praktyczne, łatwe do prania i prasowania, obszerne, nie tamujące ruchów, a w lecie przewiewne i odsłaniające jaknajwięcej ciałka dla ożywczych promieni słonecznych. Ubrania marynarskie, zawsze sympatyczne (bez długich spodni), koszulki sportowe, do których przypina się spodenki — i wszelkiego rodzaju sportowe ubrania korzystnie ubierają chłopców od 5 lat począwszy. Dla młodszych spokojnie można szyć ubranka podobne do niewymyślnych sukienek dziewczęcych, a nie przyniesie to ujmy przyszłym »rycerzom i kawalerom!«

Kroje: I dla 2—3 lat, II dla 4 lat, III dla 5 lat, IV dla 10 lat, V dla 5—6 lat, koszulę sportową rys. VI dla 12 lat.



KURS TRYKOTARSTWA (8)

PRZED zaczęciem ubrania trykotowego należy postarać się o odpowiedni krój. Można go sobie z łatwością samej sporządzić, gdyż krój jest zazwyczaj prosty, bez skomplikowanych ozdób i fałdów. Na krój jumpera wystarczy zmierzyć długość od ramienia do linji bioder z małym dodatkiem, stosownie do tego, czy moda przepisuje długie czy krótkie jumpery. Szerokość zyskamy przez przepołowienie całej objętości w biodrach. Wycięcie na rękawy ma dla dorosłych przeciętnie 20 cm długości, dla dzieci trzecią lub czwartą część całej długości. Plecy można na ramionach odrobinę ściąć, rys. 57, małe wycięcie na kark nie jest konieczne, jeśli wykończymy je kołnierzem. Wycięcie przodu łatwo narysować, jest ono zaokrąglone, jak rys. 5 i 6, albo wycięte w szpic, mniejwięcej na długość 15 cm. Rękaw ma u góry podwójną długość wycięcia na rękaw, u dorosłych więc zazwyczaj 40 cm, długość według miary wzdłuż zewnętrznej strony ramienia poprzez łokieć do przegubu, u dorosłych 50—55 cm, z dowolnym dodatkiem na równy albo wyłożony mankiet. Kołnierze robi się równo, rys. 62. Spodenki można robić na 2 sposoby. Pierwszy, trudniejszy, przedstawiony na rys. 61. Robi się go podług zwykłej formy spodenek. Dla uzyskania tego kroju mierzy się długość od pasa do żądanej długości nad kolanem, szerokość daje objętość uda powiększona o $^1/_3$. W połowie długości dodaje się, jak wskazuje rysunek, z przodu klin mniejszy, z tyłu większy, a u góry robi się do tyłu o kilka, a dla starszych nawet o kilkanaście cm więcej. Górny brzeg, tak jak często dolny, robi się podwójnym patentem, a dla mocniejszego ściągnięcia przewleka się przez przyszyte pętelki silną gumkę, rys. 64. Spodenek trykotowych nie zapina się zazwyczaj, tylko zakańcza, jak kupne reformy trykotowe. W dalszych lekcjach wskażemy, jak można wrabiać dziurki do przewleczenia tasiemki wzgl. gumki.

Drugi sposób robienia spodenek jest łatwiejszy. Robi się 2 części, mniejwięcej do połowy rozcięte, przyczem część tylna również musi być trochę wyższa, rys. 63. Gotowe części zszywa się na bokach, w kroku wstawia się kwadrat i zszywa nogawki, rys. 63 a i b. U góry takie same wykończenie, jak rys. 64.

Nie podajemy przy naszych modelach, ile oczek należy nawlec dla danej części, gdyż: 1) włóczki różną mają grubość, 2) grubość drutów użytych stanowi o ilości oczek, 3) każda niemal osoba inaczej trykotuje, jedna gęsto, druga rzadko, 4) gatunki włóczek prawie w każdem mieście albo dzielnicy są różne, nie można więc przy podawaniu nazwy być pewnym, czy wszędzie daną włóczkę dostać można.

Na tem też polega, że tak często nie udają się roboty trykotowe, wykonane dokładnie podług podanych ilości oczek, gatunku włóczki i numeru drutów. Najlepiej więc w następujący sposób wypróbować, iloma oczkami zacząć należy: Nawlec kilkanaście lub kilkadziesiąt oczek, zrobić kilka rzędów odpowiednim ściegiem, zmierzyć szerokość próbki i przez uzyskaną miarę podzielić szerokość kroju. Np. 20 oczek pojedyńczego patentu z harasówki daje 4 cm szerokości. Przód jumpera ma mieć 50 cm szer. 50 cm : 4 = $12\frac{1}{2}$, należy więc zacząć od (20 oczek X $12\frac{1}{2}$ =) 240 oczek. Ponieważ każdy trykot rozciąga się w noszeniu, można części robić niezbyt szerokie.

Nasze 2 modele w niniejszym numerze mają oryginalne zapięcie. Jumpery, wkładane przez głowę, zapinają się u góry z boku, przyczem prawa część podchodzi pod lewą. Wykonywa się to w następujący sposób: przód robi się równo podług formy aż na 2 cm powyżej wycięcia na rękawy. Odtąd robi się 2 części oddzielnie i tak lewą zachodzącą na prawy bok o jedną trzecią całej szerokości, t. zn. na $\frac{2}{3}$ oczek. Reszta oczek pozostaje na drucie, którego się narazie nie używa. Gdy lewa część skończona, dobiera się na pozostały drut taką ilość oczek, żeby razem było ich tyle, ile ma lewa część przodu, rys. 56. Teraz robi się dalej, jak lewą część. Luźny brzeg dolny prawej części przyszywa się niewidocznemi ściegami do lewej części od strony wewnętrznej. W lewej części można wrobić odrazu dziurki. Gotowe zapięcie przedstawia rys. 59. Dla pań robi się w ten sposób, że prawa część zachodzi na lewą. Jak wiadomo, męska garderoba zapina się przeciwnie.

Podane tu jumpery można zakończyć kołnierzykiem zapiętym z boku albo wyłożonym, rys. 60. Zależnie od tego przyszywa się prosty kołnierz od środka przodu albo od jego bocznego brzegu.

Z. Kulczycka



Firmie Leichner

z wyrazami uznania za pierwszorzędny preparat „Kąpiel Smukłości" 1001.

Warszawa
d. 18. III 1928 r.

Maja Balcerkiewiczówna

DOBRA GOSPODYNI



PRANIE MODNEJ BIELIZNY DAMSKIEJ musi być umiejętnie wykonane, żeby jej nie niszczyło. Praczki zawodowe zazwyczaj nie umieją się z nią obchodzić i są nieprzystępne dla udzielanych wskazówek. Dlatego najlepiej przyuczyć służącą, albo samej przepierać.

Bieliznę z *crêpe de Chine* i kolorową prać w ciepłych mydlinach w miękkiej wodzie ale bez sody. Bezpośrednie mydlenie nadweręża kolor. Tak samo działa długie namoczenie w mydlinach. Dokładne płókanie jest konieczne, najlepiej w ciepłej albo letniej wodzie. Bielizna jedwabna płókana w zimnej wodzie zatrzymuje mydło, przez co żółknieje i staje się matową. Kombinacyj bogato inkrustowanych nie należy wyżymać, tylko wyciskać.

Biała bielizna płócienna albo z delikatnych tkanin bawełnianych, przybrana koronkami żółtemi albo *écru*, nie śmie być gotowana, bo koronki stracą kolor. Jeśli to się już stało, można złemu zaradzić. Po wypraniu i wysuszeniu pociągnąć koronki pędzlem i mocnym odwarem herbaty albo łupek cebuli. Herbata daje kolor *écru*, cebula więcej złocisto-żółty albo morelowy.

Kolorowej bieliźnie można odświeżyć kolor przez różne dodatki do ostatniego płókania. I tak kilka kropel czerwonego atramentu daje kolor żółtawo-różowy. Alkiermes farbuje różowo z sinawym odcieniem. Fioletowy atrament odświeża lila tkaniny, a herbata albo żółte łupinki cebuli — żółte i *écru*. Znane jest działanie soli i octu. Jeśli bielizna jest aplikowana albo haftowana kolorami na białem tle, można dodać do ostatniego płókania octu i soli, co zapobiega puszczaniu farb na tło. Prasować wilgotne.

SKORUPKI Z JAJ można zużytkować. Znane jest, że skorupkami pokruszonemi bardzo dobrze myć flaszki i szkło wogóle. Potłuczonemi skorupkami można posypać ziemię kwiatów doniczkowych. Zażółcona bielizna wybieli się, gdy się zawiesi do kotła, w którym się gotuje, muślinowy woreczek z pokruszoną skorupką. Błonkę należy przed tem usunąć. Niektórzy jarosze polecają dawać dzieciom od czasu do czasu sproszkowanych skorupek na koniec noża, gdyż zawierają potrzebne dla rozwoju wapno. Gospodynie wiejskie dają kurom skorupki jaj, jeśli znoszą jaja o cienkiej skorupce. Nie należy jednak rzucać skorupek nierozgnieconych, bo kury nauczyłyby się dziobać zniesione jaja.

CERATY NISZCZĄ SIĘ przez mycie mydłem i sodą. Każdą plamę należy natychmiast usunąć gorącą wodą, bo gdy raz wsiąknie, nie można jej wywabić bez szkody. Ceraty, które straciły połysk, można odświeżyć, nacierając pastą z żółtego wosku i terpentyny. Gdy wyschnie, wypolerować wełnianym płatkiem.

GUMOWE PŁASZCZE można wyczyścić i odświeżyć ich kolor, wycierając gąbką, maczaną w rozczynie wody i amonjaku w płynie, po równych częściach.

ZBRUKANE KLAWISZE należy wytrzeć watą, maczaną w benzynie albo spirytusie. Następnie wysuszyć czystą, miękką ściereczką i natrzeć wodą utlenioną, która bieli kość słoniową. Powojenne fortepiany mają często klawisze z imitacji kości. Takich nie trzeba wybielać wodą utlenioną, tylko wytrzeć benzyną.

POPIÓŁ Z PAPIEROSÓW I CYGAR doskonale czyści przedmioty z mosiądzu, miedzi, cyny, srebra, złota i szkła. Nie ściera metali i nie rysuje. Dostarcza dobrego nawozu dla kwiatów doniczkowych.

ODWAREM Z TYTONIU czyści się bardzo ciemne ubrania, które po takim zabiegu będą jak nowe.

Kwiaty mające mszyce polać takim odwarem, który tępi te pasorzyty.

AKSAMIT CZYŚCI SIĘ skórką ze słoniny. Po natarciu, wytrzeć czystą ściereczką i wyszczotkować. Wyciskane aksamity odświeża się naftą albo terpentyną, których zapach ulatnia się na świeżem powietrzu.

PLAMY Z BIAŁEJ KAWY można w następujący sposób usunąć z delikatnych tkanin: Zwilżyć plamę gliceryną, po 10 minutach wypłókać letnią wodą i wyprasować jeszcze wilgotne.

TRYKOTU JEDWABNEGO nie prasuje się, tylko suszy leżąco. Podczas suszenia nadawać formę. Dobre jest także suszenie między prześcieradłami, które się zwija, gdy daną rzecz ułożono podług formy.

SUROWY JEDWAB najlepiej prasować sucho gorącem żelazkiem, przez co zachowuje połysk i miękkość.

PRZEDMIOTY Z BURSZTYNU łatwo czyścić. Wystarczy wytrzeć je czystym białym płatkiem wełnianym, zwilżonym czystym spirytusem (bon gout). Następnie wypolerować drugim wełnianym płatkiem.

MŁODE PĘDY CHMIELU dostarczają teraz smacznej jarzyny. Przyrządza się jak szparagi.

SZPINAK NA SPOSÓB FRANCUSKI. Dokładnie opłókany szpinak włożyć do garnka na gorące masło, dusić pod pokrywą, posolić, dodać odrobinę gałki muszkatułowej, nakoniec zaprawić śmietaną. Podać z grzankami. Przypominamy, że nie należy odlewać wody przy gotowaniu jarzyn, gdyż zawiera sole spożywcze.

GOTOWANE KURCZĘ na sposób francuski. Kurczę lekko zrumienić. Tymczasem pokrajać wątróbkę, żołądek i serce oraz mięso ze skrzydeł i szyi, dusić na maśle z 8 cebulkami i kilku pieczarkami, włożyć zrumienione kurczę, podlać kilku łyżkami rosołu, garnek mocno przykryć i dusić przez 3 kwadranse.

BARANINA CZYLI SKOPOWINA Z JARZYNAMI. Pokrajać baraninę w większe kawałki, posolić i położyć do brytwanny. Kilka marchewek pokrajać w kostkę, tak samo kilka surowych kartofli, zielonej pietruszki i porées, dodać soli, pieprzu angielskiego, liści bobkowych, popudrować mąką i podlać wodą. Nakryć szczelnie i gotować w rurze, aż mięso zmięknie. Podać wszystko razem na półmisku, obłożonym opiekankami z kartofli.

TORT WIEDEŃSKI. — Utrzeć 8 żółtek i 1 całe jajko z 15 dkg cukru. Dodać 12 dkg tartych laskowych orzechów i trzeć jeszcze przez 15 minut. Czekolady 10 dkg rozgrzać, dodać 2 łyżki wody i 3 dkg tartej, przesianej bułki, dodać do masy, a nakoniec lekko wmieszać pianę z 8 białek. Można dodać trochę proszku do pieczywa, żeby wysoko wyrosło. Formę wysmarować masłem, wysypać bułeczką, włożyć masę i piec wolno. Ugotować syrop z 20 dkg cukru, z odrobiną wody i z wanilją, zdjąć z ognia i dodać 14 dkg masła, 3 żółtka i 12 dkg ogrzanej czekolady; trzeć aż masa ostygnie i przełożyć nią tort 3 razy. Posmarować go również po wierzchu i posypać posiekanemi orzechami laskowemi.

KRUCHY TORT. — Trzy ugotowane żółtka przetrzeć przez sito, dodając stopniowo 3 surowe żółtka i $^1/_4$ kg cukru, następnie $^1/_4$ kg masła w drobnych kawałkach, skórkę cytrynową i $^1/_4$ kg mąki. Wymiesić ciasto, większą połową wyłożyć tortownicę, mniejszą wywałkować dość grubo, wyciąć radełkiem paski, ułożyć z nich kratkę, posmarować jajkiem i upiec. Gdy ostygnie, wypełnić kratki gęstą marmeladą i lukrem cytrynowym.

TOWAROZNAWSTWO

(Ciąg dalszy)

Jakkolwiek granica wieku zaciera się już coraz bardziej i dziś starsze osoby nosić mogą takie same suknie, co młode, jednak rzeczą taktu i dobrego smaku jest wybór odpowiedniego modelu dla osoby starszej, która nie posiada warunków zewnętrznych upoważniających niejako do śmiałych w barwie lub zbyt krótkich toalet, do nadmiernych dekoltaży, i t. d. Pamiętać należy, że ciemne albo jasne pastelowe tony wyglądają zawsze wytwornie, a skromny model jest często bardziej wyrafinowany, aniżeli zwracająca uwagę ekscentryczna toaleta, do której wymagane są odpowiednie warunki fizyczne.

Niestosowanie się do tej zasady, prowadzi łatwo do ośmieszenia, co jest chyba najgorszą przykrością dla każdej szanującej się kobiety. Nie znaczy to, że osoby starsze powinny ubierać się ciemno i niezgrabnie, jak to czyniły nasze babki, przeciwnie, najstarsze mogą włożyć jasne, zgrabne i modne suknie, byle nie rażące i nie zwracające uwagi.

W poprzednich rozdziałach omówione zostały dokładnie sposoby rozpoznawania gatunku materjałów. Przy wyborze okryć należy zwrócić uwagę na jakość materjałów na i wykończenie.

Jeśli okrycie ma służyć przez czas dłuższy, nie należy wybierać koloru i modelu, który upatrzy się prędko, natomiast uważać na dobry gatunek. Rzeczy sezonowe mogą być nawet lichsze, jeśli budżet nie pozwala; ale i w takich wybierać lepsze i przez to wytworniejsze gatunki.

Odróżniamy konfekcję robioną na miarę od konfekcji modelowej i składowej, albo tuzinowej. Oczywiście pierwsze dwa gatunki są lepsze od ostatnich. Nietylko odróżniają się oryginalnością fasonów, ale także staranniejszem wykończeniem i lepszym gatunkiem materjałów. Tańsza konfekcja tuzinowa, pochodząca z solidnej wytwórni, może być pod względem jakości nawet bardzo dobra; ma tylko tę przykrą stronę, że jeden model może mieć niezliczone kopje.

»PETITS RIENS« nazywamy drobne uzupełnienia garderoby, które mimo pozornej swej nicości stanowią o elegancji kobiety. Bardzo skromna toaleta staje się wytworna, jeśli owe drobiazgi są umiejętnie dobrane, podczas gdy naodwrót, najwykwintniejsza suknia traci przy zaniedbanych *petits riens*.

Ważną rolę odgrywają r ę k a w i c z k i w całokształcie toalety. Powinny harmonizować w kolorze z innemi drobiazgami, jak torebka, kapelusz albo jego przybranie, pasek, pończochy lub pantofelki.

Najelegantsze są r ę k a w i c z k i s k ó r k o w e. Choć drogie, noszą się zato lepiej od jedwabnych i bawełnianych. Przy kupnie należy je koniecznie przymierzyć, ponieważ numery niezawsze są jednakowej wielkości. Zbytnia próżność nakłania niektóre panie do wybierania za ciasnych rękawiczek, co nietylko jest niepraktyczne, ale również i niehigjeniczne. Zanadto rozciągnięta skóra pęka szybciej, a tamowany obieg krwi działa ujemnie na zdrowie i na — wygląd. Druga krańcowość — zbyt wygodne rękawiczki — także nie jest dobra, bo pomarszczone psują kształt najpiękniejszej ręki i przytem wyglądają nieporządnie.

Rękawiczki stebnowane są najlepsze i najelegantsze. Szwy takie nie pękają łatwo i dają się nieznacznie naprawić. Trwałość rękawiczek zależy także od ich kroju. Przeznaczone do codziennego użytku, powinny przy nasadzie palców mieć klinki. Bardzo trwałe są rękawiczki Nappa i jelonkowe, które można prać w wodzie i przefarbowywać. Również dość trwałe, dla suchych rąk, są rękawiczki ze skórki »glacé«, niezaliczane dziś jednak do wytwornych.

Wykwintnie wyglądają rękawiczki duńskie, szwedzkie i antylopowe. Niektóre gatunki można prać w wodzie z mydłem; mają one zazwyczaj wewnątrz stampilję z odnośną uwagą, jak np. »duńskie«, Lama lavable, fabrykacji francuskiej. Zresztą pranie ich wymaga wielkiej ostrożności, lepiej więc nie ryzykować, i czyścić benzyną.

Dla osób ziębnących w ręce wyrabiane są rękawiczki z podszewką, a nawet podbite futerkiem. Należy je kupować niezbyt małe, bo chociaż podszyte, nie grzeją, gdy ręka ściśnięta.

Osoby o wilgotnych, albo w dnie upalne pocących się rękach, są zmuszone nosić j e d w a b n e r ę k a w i c z k i. Istnieją 2 gatunki, t. zw. karlsbadzkie, t. j. okrągło trykotowane i inne, krajane z trykotowego materjału i szyte. Pierwsze są trwalsze, ale droższe. Przy kupnie należy uważać, ażeby końce palców były wzmocnione, t. j. podwójne.

Bawełniane rękawiczki istnieją w najrozmaitszych odmianach, a niemal każda z nich usiłuje naśladować skórkowe. Często imitacja jest tak udatna, że trzeba się bliżej przypatrzeć, żeby rozpoznać. Bawełniane rękawiczki kraje się z trykotu mniej lub więcej grubego i gęstego. Podobnie jak skórkowe, są szyte i stebnowane, niema tylko szytych »przez wierzch«.

W ł ó c z k o w e r ę k a w i c z k i są bardzo trwałe i szczególniej praktyczne dla dzieci. Można je łatwo naprawić, a nawet nadrabiać całe palce. Należy uważać, czy wełna nie jest mieszana, gdyż taka nie grzeje tak jak czysta wełna.

Przy wyborze rękawiczek nie należy zanadto oszczędzać. Nie podlegają one tak modzie jak inne artykuły i można je wobec tego dłużej nosić.

Lichy towar nietylko źle wygląda, ale także niszczy się bardzo szybko.

Bardzo ważne jest umiejętne s z a n o w a n i e r ę k a w i c z e k. Końce palców można ochronić przed przetarciem, wkładając do środka odrobinę waty, żeby paznokcie nie dochodziły do skóry, wzgl. trykotu. Można także po włożeniu rękawiczki ściągnąć końce z paznokci, żeby nie przylegały mocno.

Przy wkładaniu i zdejmowaniu trzeba również stosować pewną ostrożność. Nie należy wkładać odrazu wszystkich pięciu palców, tylko cztery, a duży na końcu. Tak samo przy zdejmowaniu nie szarpać i nie zdzierać prędkim ruchem, tylko odwrócić mankiet, wyjąć duży palec, a potem drugą ręką zdjąć ostrożnie mankiet wraz z palcami. Do przechowania najlepiej złożyć wygładzone razem, żeby się nie gubiły.

Z a p i ę c i e r ę k a w i c z e k jest różne i każde z nich ma swoich zwolenników. Przy rękawiczkach sportowych spotykamy często zapięcie na patkę, co jest bardzo praktyczne.

Zapięciu na zatrzaski zarzucają niejedni, że łatwo się wydziera, a trudno zastąpić wyrwany zatrzask; inni znów podnoszą, że mniej niszczy palce przy zapinaniu i lepiej otula przegub. Zapięcie na guziki ma tę dodatnią stronę, że urwane guziki można przyszyć, a zarzut jakoby dziurki się rozdzierały i palce niszczyły przy zapinaniu i rozpinaniu stosuje się chyba do bardzo ciasnych.

S k ó r k a r ę k a w i c z e k powinna być miękka, gładka i równo zafarbowana. Przy rękawiczkach Nappa i glacé należy uważać na równą gęstość pór, bo rzadkie pory znajdują się na bokach skór, a te są rozciągliwe i słabe. Zamszowe, duńskie, antylopowe skórki są zawsze prasowane, przez co zanikają widoczne cechy słabszych boków. Można je poznać, gładząc albo szczotkując skórkę pod włos. Boki mają meszek dłuższy, rzadszy i zazwyczaj odrobinę inaczej zafarbowany, bo inaczej przyjmuje farbę. Rękawiczek, które są częściowo albo nawet całe uszyte z boków, nie należy brać, bo wskutek swej rozciągliwości tracą fason, drą się prędzej i wyglądają nieładnie, gdy zniknie matowy połysk, nadany prasowaniem. Skórki jelonkowe zastępują z powodzeniem baraniemi, które dobrze się noszą. *(C. d. n.)*

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Zatroskana. — Zaradzi zmartwieniu Pani specjalista w farbowaniu włosów na każdy żądany odcień: p. P r e v e n d a r, Lwów, Czarnieckiego 2. Jakkolwiek ma salon fryzjerski wyłącznie dla pań, jednakowoż do farbowania przyjmuje, zupełnie oddzielnie i w dyskrecji, również i mężczyzn.

P. Marja Bajonka i p. Marta L. — Na miłe i serdeczne liściki Pań, jak i na poruszoną w nich kwestję, radzibyśmy odpowiedzieć wyczerpująco, dlatego prosimy o dokładne adresy.

ODPOWIEDZI REDAKCJI

Redakcja udziela porad kosmetycznych i gospodarskich, w sprawie sztuki indywidualnego ubierania się, urządzania wnętrz mieszkaniowych i t. p., przyczem prosi o wyraźne, czytelne pismo w listach z pytaniami. — Na koszta odpowiedzi prosimy nadsyłać 30 gr. W miarę możności prosimy podawać swój adres. Recepty po 1 zł. — Osobiste odpowiedzi w kwestjach kosmetycznych nadsyłamy po otrzymaniu kwoty 1 zł za każde poszczególne pytanie. — Przy zamawianiu recept kosmetycznych należy zawsze podać rodzaj cery: 1. sucha — 2. tłusta — 3. skłonna do wyprysków — 4. wrażliwa. — Godziny przyjęć w redakcji: 12—13. Tel. red. 48-34.

Pani M. Mirska w Warszawie — W odpowiedzi na list Pani donosimy, że kursy rzeźby koncesjonowane przez Ministerstwo Wyzn. Rel. i O. P. prowadzi znakomita art. rzeźbiarka Hanna Nałkowska-Bickowa w Warszawie, Nowy Świat 30. Informacji udziela od 11—2 w pracowni. albo od 5-tej telefonicznie 243-12. Kursy obejmują również komplety przygotowawcze.

Niedoświadczona. — W druku nie możemy sobie pozwolić na tak długą odpowiedź i prosimy o adres imienny. Przecież kwestje kultury wnętrz nie są chyba rzeczą wstydliwą.

Stała Prenumeratorka. — Na to pytanie nie można odpowiedzieć szablonowo: tak lub nie. Małżeństwo jest czemś zbyt poważnem, by na podstawie anonsu można było decydować o całem życiu. Droga ta nie wyklucza jednak zawarcia odpowiedniej znajomości, ale wymaga wielkiej ostrożności i namysłu.

Częstochowianka. — Szkoda, że nie podała Pani adresu imiennego, gdyż w drukowanych odpowiedziach nie możemy się wyczerpująco wypowiedzieć na ten temat. Jeśli zaś Częstochowiankom chodzi o powstanie instytutu pielęgnowania urody pod nadzorem lekarskim, powinny postarać się o odpowiedni artykulik lub chociażby anons w pismach codziennych. Niejeden z młodych lekarzy nie wie, gdzie osiąść i jaką specjalność obrać, a taka notatka może zwrócić jego uwagę na Częstochowę. Racjonalne pielęgnowanie cery jest zupełnie proste i łatwo nauczyć się go było z licznych artykułów umieszczanych w naszem piśmie i w Almanachach. Co innego jednak leczenie skóry.

Irena L. — W języku polskim niema takiego podręcznika popularnego. W obcych, np. francuskim, angielskim, niemieckim, istnieją jedynie dzieła dla fachowców, z których nie miałaby Pani wielkiej pociechy, jako laiczka. Natomiast w *Trzecim Almanachu Świata Kobiecego*, w artykule p. t. »Wonności w nowoczesnem wyrafinowaniu« znajdzie Pani pożądany materjał. Jest to w języku polskim pierwszy traktacik tego rodzaju.

Redaktorki: **Konstancja Hojnacka, Wanda Tomaszewska.**
Wydawca: Bernard Połoniecki, Lwów. — Odp. red.: Wł. Słowik. — Adres Redakcji i Administracji: Lwów, Chorążczyzna ·
Telefon administracji: 4-32. Z drukarni i litografji Piller-Neumanna we Lwowie. Telefon redakcji: 48-3

Piąta rada.

Jak należy czyścić dywany.



Dywany, chodniki i t. p. zadeptują się łatwo i wymagają od czasu do czasu gruntowniejszego oczyszczenia.

Dla dokonania tego zbędne są wielkie wydatki, gdyż zapomocą Radionu można dywany i chodniki oczyścić samemu, bez wielkiego trudu.

Należy umoczyć gałganek w **zimnym** rozczynie Radionu i ścierać nim dywan. Potem szczotkować dywan zimną czystą wodą; odzyskuje on wtedy dawne żywe kolory i wygląda jak nowy.

Kto prał Radionem dywany i chodniki, przekona się, że

Radion sam pierze.

729

BECHSTEIN

Pianina Bechsteina

i nasze doskonałe ARNOLDA FIBIGERA

z gwarancją polecamy

KAIM i SYN Lwów, Kopernika 16 Tel. 20-45

Warunki i ceny do dyspozycji 689

DEKORACJE WNĘTRZ,

tapety, firanki, kluby,

salony, materje meblowe

T. KYSIAK I SYNOWIE, Lwów

Sklep pl. Smolki 4 — Zakłady Ko·ciuszki 20

Tel. 40-09 Tel. 18-85

699

SUKNA bielskie i angielskie

w wielkim wyborze na ubrania męskie i kostjumy damskie w doborowych gatunkach poleca

LUDWIK RALSKI

Lwów, Rutowskiego, 7

(naprzeciw Katedry).

735



750

RUDOLF PÜRTZL

Fryzjer w Hotelu George'a. Telef. 55-90

dyplomowany na wystawie międzynarod. w Paryżu w r. 1927 zawiadamia uprzejmie, że po znacznem powiększeniu

SALONU CZESANIA PAŃ

i po wyposażeniu takowego w największy komfort wykonuje farbowanie włosów L'Oriental, Henna Gora, Kemol i L'Oreal, Henne, oraz brwi i rzęs. Stała i wodna ondulacja, strzyżenie i mycie włosów, masaż twarzy, manicure.

Ceny konkurencyjne, obsługa bardzo solidna.

Uwaga: ZAKŁAD FRYZJERSKI RUDOLFA PÜRTZLA, nast. I. JAHLA mieści się tylko w Hotelu George'a, wchód z ul. Sienkiewicza, drugie wejście przez Hotel George'a.

737

WARUNKI PRENUMERATY

Prenumerata wraz z przesyłką kosztuje w ADMINISTRACJI Lwów, Chorążczyzna 27, miesięcznie zł. 3.80, kwartalnie zł. 10.50, półrocznie zł. 18.—, rocznie zł. 36.—. Numer pojedyńczy 2 zł.

Kwotę prosimy nadesłać wraz z zamówieniem blankietem PKO (Konto nr. 140.810, Księgarnia Polska), przekazem pocztowym lub w liście znaczkami pocztowemi.

Można także prenumerować w księgarniach, biurach gazetowych i t. p. cena przy odbieraniu poszczególnych zeszytów miesięcznie zł. 3.60, kwartalnie zł. 10.— lub na poczcie cena miesięcznie zł. 3.66, kwartalnie zł. 10.17.

